Nr. 11. Lwów — Wtorek dnia 16 Stycznia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . 4 ct. na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.
„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Marcelego I P. | Sobór 70 Apost. Jutro: św. Antoniego Pust. | Teopempta
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 52 Zachód „ 4 „ 29
Długość dnia g. 8 m. 37 Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 stycznia.

Zamiar wprowadzenia nauki języka polskiego w szkołach poznańskich przestaje być nareszcie owym wężem morskim, o którym wszystko, co się mówi, wygląda na bajkę. Po długiem milczeniu, odezwały się teraz w tej sprawie pruskie półurzędowe dzienniki, aby „we właściwem świetle przedstawić, o co tu właściwie chodzi." A więc posłuchajmy, o co.

„Przedewszystkiem — głoszą one — zaznaczyć trzeba, że nie ma jeszcze żadnego postanowienia, jest tylko kwestya, o której stanowczego słowa dotąd nie wypowiedziano. Pomijając jednak tę różnicę, jaka zachodzi między zamiarem a rzeczą postanowioną, należy jeszcze i to podnieść, że owa kwestya nie rozciąga się na cały obszar dwujęzykowej części monarchii, lecz tylko dotyczy księstwa Poznańskiego i to wyłącznie na gruncie modyfikacyi, dokonanych poprzednio. W tem księstwie musiano ze względu na odrębne stosunki uwzględniać język polski przy nauce religii nieco więcej, niż w innych dwujęzykowych okolicach. Rząd już dawno uznał, że tam nauka religii, przedewszystkiem nauka katechizmu i biblijnej historyi, nie może być dobrze prowadzona bez należytego zużytkowania polszczyzny, jako środka pomocniczego. Z tego właśnie powodu zezwolono w r. 1891 na prywatną naukę polszczyzny, która była udzielana przez nauczycieli ludowych. Ten środek nie osiągnął jednak celu, nietylko bowiem bardzo niejednakowo prowadzona była ta nauka, ale nadto wytworzyły się pewne niedogodności, których nie można tolerować. Zrozumie to każdy, gdy się zastanowi nad tem, że nauka polska, prowadzona przez rządowych nauczycieli i w rządowych budynkach, nie podlegała nadzorowi wyższych organów szkolnych. Rzecz tedy jasna, że trzeba obrać inną drogę do celu. Tu więc odrazu powstała myśl, że tym uczniom, dla których umiejętność czytania i pisania po polsku jest potrzebna ze względu na naukę religii, trzeba dać sposobność do nabycia tej umiejętności sposobami, określonymi w obrębie publicznego nauczania w szkołach ludowych. Chociaż idzie tu o wprowadzenie wyłącznie nadobowiązkowej nauki języka polskiego, jednakże nie zapomniano o tej pedagogicznej zasadzie, iż szkoła ludowa nie powinna nauczać dwóch języków. Idzie więc właściwie tylko o to, aby w księstwie Poznańskiem dozwolona już prywatna nauka języka polskiego, poprostu i nadal nadobowiązkowa, była wprowadzona jako przedmiot do klas niższych."

Styl tego oświadczenia jest tak ciężki, że odrazu w niem poznać komunikat wypracowany w biurze rządowem. Przed otwarciem sejmu pruskiego trzeba było wypuścić tę pierwszą jaskółkę, która wiosny nie czyni. O cóż bowiem idzie? Jedynie o to, że co było dotąd tylko nauką prywatną, stanie się przedmiotem szkolnym, podlegającym kontroli inspektorów i różnych radzców, ale jak dawniej, nadobowiązkowym, oczywiście nietylko dla niemieckich, ale i dla polskich dzieci. Dla rodziców pozostanie obowiązek osobnego zgłaszania dzieci — i to jest jedyna rzeczywista korzyść, bo komunikat zawiera wyraźne zastrzeżenie, iż naprawdę szkoła będzie uczyła tylko jednego języka, naturalnie niemieckiego, w celu naprawdę tylko rozwinięcia umiejętności, systematycznie, a polski tylko jako środek do lepszego nauczania religii, więc nawet nie tak, jak geografia wysp filipińskich, albo Kamerunu. Zupełnie rozumiemy, że rząd musi się liczyć z szowinistycznem zdziczeniem narodu filozofów i nie chce się narażać dla Polaków; przypuszczamy nawet, że otrzymawszy przyzwolenie sejmowe, posunie się w praktyce dalej, niż zapowiada komunikat. Do takich wybiegów trzeba, niestety, uciekać się, mając do czynienia z poczuciem sprawiedliwości u narodu. Jedno wszakże uważamy za zawód. Oto, ograniczono to ustępstwo tylko do granic księstwa Poznańskiego. Czyż dzieci polskie na Szlązku, a w Prusach Zachodnich nie potrzebują nauki religii, albo czyż tyle umieją po niemiecku, że tę naukę potrafią pobierać bez pomocniczego środka, za jaki uznano polski? Wszakże wprawdzie nie na Szlązku, ale w Prusach Zachodnich istnieje od roku 1891 prywatna nauka polszczyzny, więc jest tam potrzebna ze względu na religię, a przez dwa lata zmienić się nie mogły stosunki językowe. Zatem w tem ograniczeniu widzimy tylko bojaźliwość rządu przed narodem, właściwie przed dziennikarskimi krzykaczami.

Na tym stosunkowo drobnym wypadku widzimy, jak utracono trudno się odzyskuje. Jest to i dla nas upomnieniem, bo to, w kraju, wiele wspaniałomyślnie ustępujemy, uważając za drobnostki, niewarte sporu. I rzeczywiście, brane odrębnie, są to drobnostki. Jakiś przekaz niepolski, jakieś wezwanie do sądu w katolickie święto — czy warto o to hałasować? Hałasować istotnie nie warto, ale bez hałasu, lecz za to stanowczo o swoje upominać się zawsze trzeba, bo z drobnostek wielkie rzeczy powstają, z drobnostek całe życie się składa.

Zaczęły się we Włoszech badania sądowe uwięzionych agitatorów i zabranych im listów. Nie wiemy, czy prawdę donosi rzymska *Gazzetta del Popolo*, że rząd już zebrał dowody istnienia spisku, grożącego jedności włoskiego państwa. Spiskowcy zamierzali podobno podzielić je na pięć historycznych prowincyi, które byłyby republikami, związanemi ze sobą federacyjnym węzłem. Mieszkańcy tych państewek żyliby w jednakich warunkach klimatycznych, Sycylia nie potrzebowałaby naginać swych interesów ekonomicznych do potrzeb Lombardyi, a ta znów mogłaby się nie oglądać na środkowe Włochy i już przez to samo byłoby im lepiej. Jest to rzeczywiście ważna okoliczność w kraju, który wązkim a bardzo długim paskiem ciągnie się z północy ku południowi, w skutek czego na przeciwnych jego końcach wszystko jest inne: klimat, produkta rolnicze, warunki życia, nawet język. Ale trzeba było o tem pamiętać przed ćwiercią wieku, kiedy-to z pogwałceniem tylu praw, tylu interesów budowano jedność włoską. Wtedy było bronić starego porządku, dziś bez wielkiej burzy nie da się odrobić owczesnego błędu. *Gazzetta del Popolo* dodaje, że i teraz jeszcze nie minęło niebezpieczeństwo, jakiem ów spisek groził.

W Luksemburgu — w księstwie od paru lat odrębnem, mającem na tronie panującego z niemieckiej nassauskiej dynastyi, a przedtem złączonem unią z Holandyą, — w księstwie leżącem blisko granicy francuskiej — odbyły się w piątek rusofilskie demonstracye, które wywołały w Berlinie złe, a w Paryżu doskonałe wrażenie. Przybyła do stolicy tego kraiku deputacya, złożona z kilku oficerów tego pułku rosyjskiego, którego honorowym szefem jest książę panujący. Właśnie skończyło się 60-cio lecie tego szefowstwa, więc deputacya przybyła uczcić jubilata. Poczęto oficerów tak rozrywać i fetować, jak niedawno fetowano i rozrywano marynarzy carskich w Paryżu. Ledwo przybyli i jeszcze nie przedstawili się książęciu, już na ich cześć dał bankiet prezes ministrów. Zaprosił on na tę ucztę posła niemieckiego, który jednak nie przyjął zaproszenia. Nie poskutkowało to na Luksemburczyków. Zaraz potem dał bankiet poseł francuski i w liczbie swych gości widział wszystkich dygnitarzy księstwa. Miasto zapaliło illuminacyę, tłumy wołały: Niech żyje Rosya! niech żyje Francya! a w teatrze dano galowe przedstawienie i gdy oficerowie weszli, orkiestra najpierw zagrała hymn carski, potem marsyliankę. Oczywiście, Luksemburczycy, bojący się zaborczości niemieckiej oddawna, chcieli tylko okazać swą niechęć do wschodniego sąsiada.

Książę Reuss, niemiecki ambasador w Wiedniu, podał się do dymisyi i za parę miesięcy ustąpi. Jako następców jego wymieniają: posła niemieckiego w Monachium hr. Eulenburga i ambasadora w Konstantynopolu ks. Radolińskiego. Ustępujący ambasador, członek jednej z licznych w Niemczech panującej rodziny, urzędował w Wiedniu lat szesnaście. Jego dymisya tłómaczona jest słabem zdrowiem i późnym wiekiem, ma bowiem lat 69, jednakże niektórzy utrzymują, że zatarg, który między nim a Berlinem powstał w r. 1892, kiedy-to on przyjmował Bismarka, przybyłego do Wiednia na ślub syna, nigdy potem nie był zupełnie załagodzony, bo księżna Reuss, także osoba z domu panującego, uważała, że się nie potrzebuje naginać do postanowień berlińskich.

Na prawosławny nowy rok (w sobotę) otrzymał Giers najwyższy order rosyjski św. Andrzeja z odręcznem pismem carskiem, w którem powiedziano, że Giers „na swem bardzo odpowiedzialnem stanowisku, gorliwie zawsze się starał utrzymać przyjacielskie stosunki z mocarstwami, co zupełnie się zgadza z życzeniami cara".

Pobiedonoscew otrzymał wysoki tytuł „sekretarza stanu przy osobie cara". Dymisyę ministra sprawiedliwości Manasseina przyjęto i na jego miejsce zamianowano byłego nadprokuratora Murawjewa.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 13 stycznia.

Ministerstwo handlu i ministerstwo finansów rozwinęły w dniach ostatnich spotęgowaną czynność. Minister hr. Wurmbrand rozesłał okólnik do wydziałów krajowych dolnej i górnej Austryi, Morawii, Szlązka, Tyrolu i Bukowiny, w którym zachęca je do rozwinięcia energicznej akcyi w sprawie budowy kolei lokalnych z pomocą krajowych funduszów, przy odpowiednem poparciu rządu. Za zasadę ma służyć, że każda kolej lokalna, potrzebna krajowi, znaleść musi poparcie kraju bez poprzednich osobnych zezwoleń na budowę i na jej koszta. Kraj bowiem może łatwo i po dogodnych warunkach zaciągnąć pożyczkę, za którą prywatne towarzystwa płacić musiałyby wyższą prowizyę. Także i co do wykupna gruntów jest kraj nierównie w korzystniejszem położeniu, aniżeli osoby lub przedsiębiorstwa prywatne, to też wszystko przemawia za tem, aby reprezentacye krajów wzięły w swe ręce sprawę budowy kolei lokalnych. Minister w okólniku swoim wyraźnie zapowiada, że za warunek wszelkich subwencyi państwowych kłaść będzie to, ażeby także kraj odpowiednią subwencyę ze swoich funduszów wyznaczył.

Jak widzimy więc, rozpoczął hr. Wurmbrand akcyę w celu zaopatrzenia zaniedbanych prowincyi austryackich w koleje lokalne.

Donośniejsze, bo całe państwo obejmujące, są plany Plenera i węgierskiego jego kolegi. Jak już wiadomo, ministrowie ściągnąć chcą w 2 latach (1894 i 95) 200 milj. zł. w notach państwowych z obiegu. Za tę sumę wypuści rząd 40 milionów zł. w koronach srebrnych i 160 milionów zł. w notach banku i w srebrnych reńskich. Korony są własnością rządu. Banknoty jednak i reńskie srebrne musi rząd wymienić za złoto. Pytanie tedy, co bank za tę sumę olbrzymią 160 milionów reńskich w złocie odda za usługi państwu? Bank pozbywa się 80 milionów reńskich srebrem i za to dostaje 80 milionów złota. To nie zmienia jego zasobów kruszcowych. Zmienia wprawdzie ich jakość, ale nie ich ilość.

Wiadomo, że wedle obecnie obowiązujących ustaw za 40 zł. w złocie lub srebrze zadeponowanych w kasie banku austro-węgierskiego wolno bankowi temu wypuścić 100 reńskich w notach. O tę kwotę więc 80 milionów srebra wymienioną na złoto, choć wzmacnia ona bezsprzecznie pozycyę banku, na razie się nie rozchodzi, gdyż po tej wymianie ani mniej, ani więcej banknotów wydawać bankowi nie wolno. Chodzi tylko o kwotę 80 milionów banknotów, które państwo obejmuje, aby niemi swoje pieniądze papierowe (po 1, 5 a po części i po 50 reńskich) wykupić, a za które deponuje w banku 80 milionów zł. w złocie. Otóż mógłby bank na podstawie tych 80 milionów wydać 200 milionów banknotów! Na to jednak rząd nie pozwoli, cała suma 80 milionów złota zostanie uwięziona i wykluczona z obliczeń rezerwy bankowej. Dalej państwo zastrzega sobie prawo odebrania tej kwoty. Jak i pod jakimi warunkami, nie wiadomo jeszcze. Nie ma też państwo zamiaru złota odbierać; ale musi praw swych przestrzegać. Tendencyą finansowej polityki jest raczej uczynić bank środkiem całego ruchu pieniężnego i wszystkie oddać mu pełnomocnictwa celem łatwiejszego zwalczania ażia i skupywania złota. Państwu potrzeba jeszcze co najmniej 200 milionów zł. w złocie zanim podjąć może wypłaty złotem. Tymczasem z obiegu wyrzuci się dwie trzecie pieniędzy papierowych i zastąpi — srebrem; to znaczy, że zamiast papieru dostanie się kruszec zdemonetyzowany dziś, wartości o 40% mniejszej, niż nominalna wartość monet, dalej obok srebra zastąpi się je banknotami. Ale te banknoty również zamienne są — wedle woli banku na złoto, lub s r e b r o. Będziemy więc mieli przejściową walutę srebrną, która ma nas przygotować do złotej. A dalej nasuwa się pytanie: Co bank da państwu w zamian za przywileje mu udzielone?

Państwo użyczy mu jeszcze prawa skupowania i odprzedawania dewiz (weksli na giełdy zagraniczne) za banknoty, przez co nagłe zwyżki i zniżki walut nie będą mogły następować, ale regulowane zostaną wielką podażą, lub wielkim popytem banku.

Bank dotychczas udzielał państwu z dywidend powyżej 7% osiąganych p o ł o w ę zysku. Państwo winne było bankowi 80 milionów, teraz dzięki spłatom w tych zyskach (niepodejmowanych), dług wynosi o trzy miliony mniej. O ten dług zatem i o udział w zysku banku, dalej o sposób i warunki wydawania banknotów za pokryciem w złocie, toczyć się będą w lutym ostateczne rokowania. Z początkiem lutego odbywa się bowiem generalne zgromadzenie akcyonaryuszy banku austro-węgierskiego, które upoważni dyrektora i radzców do przeprowadzenia ugody z rządem. Dzisiejsze umowy mają tylko znaczenie wstępnych rokowań. Nikogo obowiązywać nie mogą.

Gdy z końcem roku 1897 przywilej bankowy się kończy, przeto spodziewać się można większej, niż w czasie innym podatności ze strony banku.

Sprawy sejmowe.

Z przedłożonego Sejmowi sprawozdania z czynności Departamentu II. Wydziału krajowego dowiadujemy się, o czem zapewne mało kto w Galicyi wiedział, że istniał w kraju naszym fundusz korpusu ochotników wojskowych z roku 1859, którym przez lat z górą trzydzieści rząd administrował i dopiero przed kilku miesiącami, po ukończeniu z Wydziałem krajowym obrachunku co do rozmaitych starych pretensyi wzajemnych kraju i państwa, oddał go na własność funduszu krajowego.

Dzieje tego funduszu i przejścia jego na własność kraju, są następujące. Powstał on podczas wojny włoskiej w r. 1859 ze składek obywatelskich i dzielił się pierwotnie na fundusz krakowski i lwowski. Każdy z tych funduszów administrowany był osobno przez rząd, który używał ich na pokrywanie przeróżnych wydatków innych funduszów, jak np. udzielano zeń zaliczek na utrzymanie szkoły dublańskiej i czernichowskiej, na budowę szpitala w Tarnopolu, na koszta dostawy remont w roku 1859, na pokrycie niedoborów funduszu krajowego i t. p. Z powodu wojny włoskiej w roku 1859, miał kraj do państwa pretensyę w sumie przeszło 120.000 zł., a to z tytułu zaliczek udzielanych rządowi z funduszu krajowego na dostawę remont. Otóż w r. 1861 Namiestnictwo zaproponowało Wydziałowi krajowemu, aby część funduszu galic. korpusu ochotników w kwocie 87.000 zł., oddano funduszowi krajowemu, jednakże pod warunkiem, że cała pretensya kraju do państwa z tytułu owej dostawy remont, obliczona na kwotę 121.570 zł. 94 ct. zostanie odpisana. Propozycyi tej Wydział krajowy nie przyjął. Odtąd fundusz ochotników wchodził już stale we wszystkie kombinacye, których powodem były rozmaite projekty umorzenia pretensyi funduszu krajowego do skarbu państwa. Wreszcie odezwą z 18 czerwca 1866, Prezydyum Namiestnictwa zawiadomiło Wydział krajowy, że Cesarz zezwolił, aby lwowski i krakowski fundusz ochotników oddano galicyjskiemu funduszowi krajowemu. Według ówczesnego obliczenia rządowego, wynosił fundusz ochotników 107.000 zł. Zawiadamiając o tej najwyższej decyzyi, zapytało Namiestnictwo zgodnie z życzeniem ministerstwa stanu Wydział krajowy o opinię, czy nie należałoby z tego funduszu udzielić hr. Starzeńskiemu pomocy na utworzenie ochotniczego pułku Krakusów. Wydział krajowy wstrzymał się od objawienia swego zdania, motywując to tą okolicznością, że nie odebrał jeszcze funduszów krajowych w zarząd reprezentacyi kraju i nie wie, z czego się te fundusze składają, a nadto nie może zezwalać na wydatki nieprzewidziane budżetu krajowego. Zarazem opierając się na powyższej odezwie, z której wynikało, że darowizna funduszu ochotników jest bezwzględnym aktem łaski Monarchy, zażądał Wydział krajowy wyjaśnienia, jaki jest stan tego funduszu i przeprowadzenia dokładnej jego likwidacyi. Na to odpowiedziało Namiestnictwo w marcu 1867, że fundusz korpusu ochotników darowano tylko w celu zaspokojenia niepokrytych zaliczek wypłaconych z funduszu krajowego na dostawę koni w roku 1859, że nadto rzeczywisty stan tego funduszu w żaden sposób nie może być obliczony i że w onej chwili znajdowało się w tym funduszu gotówką tylko 6576 zł. 88½ ct.

Zarazem zapytało Namiestnictwo, kiedy Wydział krajowy zechce odebrać ten fundusz, oświadczyło jednak, że wraz z odebraniem tego funduszu musiałaby być stanowczo załatwiona sprawa pretensyi kraju z tytułu owych

21)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Na zapytanie Abibaala opowiadał o udręczeniu Izraelitów w stolicy. Mówił:

— Nie wiem, do czego dójdzie z czasem, jeźli tak dalej będzie. Kazali nam już mieszkać w jednej tylko dzielnicy, wypędzając bez litości wiele rodzin z domów, które zajmowały od kilku pokoleń. Każdy nędzarz egipski złorzeczy głośno i spluwa na ziemię, kiedy widzi przechodzącego Izraelitę. Na nieszczęście znaleziono niedawno pomiędzy naszemi dziesięć rodzin trędowatych i wypędzono je z miasta, a od tego czasu chłopcy wytykają każdego z nas palcem, wołając: „trędowaty, trędowaty!" Lud odzywa się z najdziwaczniejszemi i najokropniejszemi pogróżkami. Słyszałem, że niektórzy radzili zmusić Izraelitów wszystkich, aby naprawdę zamieszkali wśród trędowatych, nabawili się tej choroby i pomarli nędzną a powolną śmiercią. Inni chcą nam gwałtem odbierać dzieci i wychowywać je w egipskiej wierze; głośno odgrażają się z tem, że zmuszą nas do murarskich robót około tych pałaców i świątyń, które Egipcyanie dźwigają nieustannie dla swoich Faraonów i dla swoich bałwanów. Wiem o tem, że z tych wszystkich pogróżek nic nie będzie. Choć kapłani egipscy podniecają nieustannie nienawiść ludu dla tych, którzy się nie chcą kłaniać bogom z gliny, z kamienia i ze spiżu, albo obrzydliwszym jeszcze zwierzętom, opanowanym przez duchy, są u rządu ludzie rozważni, którzy nie dopuszczą do takich okrucieństw. A zresztą Bóg mocny ochroni naród swój przed zgubą. Ale już to, co jest dziś, jest nad wyraz nieznośne. Ludzie małoduszni, a niby pobożni, jak wasz Laban, powiadają, że temu winne wielkie zamiary Efraima i jego spólników i że myśmy powinni być tak pokorni, jak pies liżący łapy tego, który go bije. Ale to jest kłamstwo tchórzów, i ja wierzę w to, że nadejdzie wkrótce dla nas dzień pomsty i zwycięstwa.

Kiedy Achab skończył mówić, rzekł Abibaal:

— I ja tę samą mam wiarę. Egipcyanom udało się odwrócić groźne niebezpieczeństwo, które uwisło nad ich głową i pokonać wrogów, którzy mało ich o ziem nie powalili. Teraźniejszy Faraon, Ramzes, wyniesiony na tron, do którego się nie rodził, jest tak upojony swojem szczęściem, iż myśli, że można bezkarnie chodzić po zgliszczach, a nie czuje żaru tlejącego pod popiołem. Ale powiedzże mi Achabie, co robią straże z rodu Jafeta, które stoją w Tebach załogą? Poddały się Faraonowi, kiedy zginął ich wódz, ów dzielny Aj, który mało że się nie stał królem Egiptu. Ale zachowały broń i wodzów, a młodzi wojownicy przybyli z ich północnych krain, mnożą nieustannie ich szeregi. Czyż ci niesforni a odważni ludzie, zapomnieli już ze wszystkiem o hańbie klęski i zaniechali myśli odwetu? Czy Egipcyanie obchodzą się z nimi tak dobrze, że chcą im po wiek wieków służyć wiernie? Mówże Achabie?

— Inaczej z nimi się obchodzą jak z nami, nie śmią się w oczy naigrawać zbrojnym a zuchwałym barbarzyńcom. Ale nie wypuszczają ich z miasta, trzymają ich pod ścisłym nadzorem, i dają im coraz częściej czuć, że są sługami i że będą jutro niewolnikami.

— A zatem synowie Jafeta burzą się, szemrają?

— Grecy odgrażają się nawet. Ród to żywy i niecierpliwy, a bardzo bystry. Mają mniej wiedzy i doświadczenia od nas i od Chanaanitów, ale niech zapoznają się z mądrością Egiptu, a sprostają nam rozumem i przebiegłością. Poznali położenie swoje i potrzeba tylko iskry, aby jasnym wybuchli płomieniem. Ogromni Azowie szemrają po cichu, ale dotąd o żadnych czynach nie myślą. Ród ten wychowany pośród śniegów północy ma siłę i ociężałość wołu dzikiego. Powstali pośród nich bohaterowie wielcy, jak królowa Taja, matka Amenhotepa i jak Aj i za ich sprawą dokazywali bezmyślnie cudów, nie dbając o własne życie i rozbijając wszystko ciężkiemi, krzemiennemi toporami. Ale trzebaby teraz potężnej dźwigni, aby ich bryłę poruszyć.

— Pospólstwo egipskie podjudzono przeciw nam. Wiem o tem. Ale czy ono tam w stolicy jest tak cierpliwe, jak tu na wsi, gdzie sobie nie umie wyobrazić lepszej doli nad tę, która jemu przypadła? Dawniej bywało inaczej; sam słyszałem, jak tam narzekano, ledwo że nie głośno, na rządy Ramzesa.

— Narzekania te wzmagają się z dniem każdym. Wielu żałuje za czasami, kiedy barbarzyńcy władali Tebami, kiedy wojna zamięszała wszystko w Egipcie. Wtedy pańszczyzny ludu ustały w zupełności, ani pomników ani nawet użytecznych grobel nie naprawiano. Pomniki służą tylko pysze królów i kapłanów, a pospólstwo stołeczne wie o tem i od dawien dawna przeklina te pomniki, a w podaniach swoich odsyła do piekła tych Faraonów, którzy wiele budowali; groble i kanały, są warunkiem życia dla Egiptu; bez nich zamieniłby się kraj kwitnący w pustynię, a niezliczone tłumy zamieszkujące dolinę Nilu musiałyby wymrzeć z głodu w pierwszym roku, w którymby powodzie nie dopisały albo przeszły należną granicę; ale pospólstwo tego nie rozumie, a wie tylko o tem, że musi robić ciężką pańszczyznę, aby groble i kanały utrzymać. Lud stołeczny odwykł przez dziesięć lat blisko od przymusowej roboty, a teraz kiedy Ramzes objął berło nad spokojnym krajem, musi to wszystko odrabiać, co przez dziesięć lat zaniedbano. Nie ma tedy końca złorzeczeniom przeciw Ramzesowi.

— A czyby nie można tych złorzeczeń wyzyskać? Czyby nie można tych słów zamienić na czyny?

— Rozumiem ciebie, Abibaalu. Chciałbyś pożogę wojny domowej na nowo wzniecić, tron Ramzesa przewrócić za pomocą synów Jafeta i pospólstwa i potem Egipt opanować. Te myśli przychodziły już niejednemu, ale to są rady rozpaczy, które się nam na nic nie przydadzą. Pospólstwo może wzniecić chwilowe tylko zamieszanie, a synowie Jafeta nie mogli odnieść zwycięstwa ani wtedy, kiedy Faraon prawowity, Amenhotep, stał po ich stronie, ani wtedy, kiedy mieli takiego wodza jak Aj. Żadnego podobnego bohatera nie ma teraz pomiędzy nimi: mogliby tylko przystać na to, aby zginąć, a Egipcyanie poznawszy naszą rękę w całej robocie, mściliby się potem nad nami, stokroć gorzej, jak obecnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zaliczek w sprostowanej kwocie 137,156 złr. 53 ct., tj. że kwota ta musiałaby być w funduszu krajowym odpisana. Na taką propozycyę nie mógł się Wydział krajowy bez upoważnienia Sejmu zgodzić, to też oświadczył Namiestnictwu, że w tej sprawie konieczną jest rzeczą, aby rząd wniósł osobne przedłożenie w Sejmie. Od tej pory przez lat z górą dwadzieścia sprawa ta nie była poruszoną, a sprawę pretensyi funduszu krajowego do państwa z powodu dostawy koni umorzono w inny sposób bez użycia funduszu korpusu ochotników. Wreszcie rząd odstąpił od owego warunku darowizny i w r. 1891 zapytało Namiestnictwo Wydział krajowy, czy zgadza się na to, ażeby z funduszu korpusu ochotników pokryto resztę wierzytelności państwa do kraju w kwocie 54.436 zł. 28 ct., pochodzącą z większej kwoty 207.000 zł., którą dał skarb państwa w r. 1866 na pokrycie niedoborów funduszu krajowego. Zarazem zapytało Namiestnictwo czy Wydział krajowy zgadza się na to, ażeby reszty funduszu ochotników w myśl propozycyi i intencyi ministerstwa obrony krajowej użyto na cele wojskowe.

Wydział krajowy przyjął tylko pierwszą część tej propozycyi, nie zgodził się zaś na użycie reszty tego funduszu na cele wojskowe. Zarazem zażądał Wydział krajowy od rządu złożenia rachunków z tego funduszu za czas od chwili darowizny. Wreszcie w październiku 1893 wyasygnowało Namiestnictwo Wydziałowi krajowemu wszystkie zasoby funduszu ochotników, a mianowicie w efektach 37.063 zł. 2 ct. i w gotówce 14.686 zł. 41½ ct., razem tedy 51.749 zł. 43½ ct. Nadto wystawiła Dyrekcya skarbu kwit, że owa pretensya państwa do kraju w kwocie 54.436 zł. 28 ct., pochodząca z r. 1866, całkowicie umorzoną została.

Żądaniu Wydziału krajowego o złożenie rachunków z administracyi funduszu ochotników nie uczyniło Namiestnictwo zadość, przesłało tylko księgi i dzienniki tego funduszu od r. 1876, oznajmiając, że dawniejsze dzienniki zostały wyszkartowane.

Odebrana od rządu reszta funduszu ochotników w kwocie 51.749 zł. 43½ ct. służyć ma w myśl uchwały Wydziału krajowego na bezprocentowe pożyczki dla gmin, otrzebujących pomocy na budowę szpitali i koszar wojskowych.

Koniak.

Przed trzydziestu laty Francya trzymała w swych rękach monopol alkoholów z wina i mogła się istotnie przy tym monopolu utrzymać, bo wówczas wielkie przestrzenie jej ziemi były zajęte winorośią, przeznaczoną jedynie na alkohol winny czyli koniak. Teraz odwróciły się karty. Francya bardzo mało koniaków produkuje, za to inne winodajne kraje coraz baczniejszą na tę gałąź przemysłu zwracają uwagę. Szwajcarowie, Niemcy, Węgrzy wzięli się do pędzenia alkoholów winnych; ale ponieważ alkohol z czystego pędzony wina okazał się za drogim produktem, przeto do jego fabrykacyi zaczęto używać pozostałości z jagód winnych i z wina, jak tyrek i drożdży winnych. Alkohol z drożdży winnych okazał się równie dobrym, jak z wina. Alkoholom z tyrek — jakkolwiek posiadają wszystkie te własności, co koniak — z powodu różnicy w smaku i w aromacie nadano miano „wódki tyrczanej" (Treberbranntwein).

Niemniej wyśmienitych alkoholów, zupełnie podobnych do koniaku, dostarczają nam owocowe. Dobroć jednak tych alkoholów zależy od rozmaitych przyczyn, mianowicie od dojrzałości i gatunku owoców, od sposobu fabrykacyi wina owocowego, od staranności producenta podczas przygotowywania moszczów, wreszcie od umiejętnego dystylowania wina gotowego, w którem znajdują się ciała aromatyczne, które z powodu rozmaitej lotności, wymagającej rozmaitej temperatury, w rozmaitej ilości przechodzą razem z dystylatem.

Z powodu wysokiej ceny wina do fabrykacyi alkoholów używa się go tylko wtedy, jeżeli cena otrzymanego dystylatu przewyższa cenę wina. Wina nie dające się konserwować lub podejrzane przerabia się także na alkohol, jak niemniej kwaśne i poczynające gorzknąć. Z win kwaśnych alkohole należą do poślednich. Nakoniec cena alkoholów winnych zależy przeważnie od aromatu i smaku, które znów pochodzą od gatunku i chemicznego składu wina.

Dawniej, kiedy Francya przeważnie dostarczała koniaków, były trzy gatunki tego trunku. Wyborny, pędzony z win bardzo aromatycznych i drogich, które z powodu tych własności były używane do uszlachetnienia win pośledniejszych. Takie wina hodowane były w niektórych tylko okolicach Francyi, a alkohole z nich tytułowano; Fine Champagne lub Eau de vie de France.

Departament Charente dostarczał tego gatunku koniaku. Okolice Blasac, Jarnah, Ranillac i Aique, dostarczały gatunku drugiego. Ów drugi gatunek koniaków był pędzony z win wprawdzie mocno alkoholicznych, ale nieposiadających tego aromatu, który tak bardzo wpływał na wartość trunków, a do takich zaliczały się wina z południowej Francyi; dostarczały one pośledniejszych gatunków koniaku, zwanych wówczas „Montpellier", używane one były zwykle do fabrykacyi likierów bordoskich, do czego alkohole z buraków, żyta i kartofli, z powodu zapachu fuzlu, nie nadawały się. Koniaki tego gatunku posiadały zapach, lecz on rozwijał się dopiero po wielu latach odstania. Z win, hodowanych w okolicy Saint-Jean d'Angely, pędzono podobny gatunek koniaków, zwany naówczas „Eau de vie des bois". Z win dolnej Charenty nazywano: „Cognac de Laintonque", lub „Cognac d'Annis". Należały one do drugiego gatunku, były o wiele tańsze i posiadały w w smaku pewien odcień ziemny. Do tego samego gatunku koniaków zaliczyć możemy „Abarmande", pochodzący z win, rosnących w okolicach Lot i Garronne. Z departamentów Gers i Pyrenées koniaki są już nieco lepsze i w handlu znane pod nazwą „Armagnac". Nakoniec trzeci gatunek koniaków pędzono z win popsutych: kwaśnych, spleśniałych, kleistych, zgorzkniałych i t. p. Nazywano także takie koniaki „Montpellier", zapewne dla tego, aby je łatwiej zbyć można było. Teraz we Francyi, ze względu na produkcyę alkoholów winnych, zmieniło się wszystko do niepoznania; winne drożdże i nasz spirytus z kartofli — oto wszystko, oto materyał, z którego Francuzi produkują, albo jaśniej się wyraziwszy z którego imitują koniaki.

Pomimo olbrzymiego rozwoju gorzelnictwa z materyałów krochmalnych, nie zaniechano jednak pędzenia alkoholów z wina, które zatrzymały swe dawne, dominujące stanowisko i na rynkach zbytu są zawsze wyżej cenione. Przekonano się bowiem, że żaden inny produkt, ze względu na własności, dorównać im nie może. Rzecz bardzo naturalna, że przemysł tego rodzaju ograniczać się musiał do krajów winodajnych, gdzie wzrastał i rozwijał się coraz potężniej, a w końcu uległ pod ciosami drobnego robaczka — filoksery.

Włochy, Francya i Hiszpania były naówczas głównymi producentami i dostarczycielami alkoholów winnych. Hiszpania najpierw uległa konkurencyi Francyi, później Włochy ustąpić musiały z placu i Francya sama jedna, przez długi bardzo czas monopolizowała tę gałąź przemysłu i gdyby nie filoksera, zdaje się, że potrafiłaby się do dziś dnia przy nim utrzymać. Co prawda, Francya zawsze jest jeszcze najgłówniejszym producentem koniaków, niestety! — nie tych koniaków z wina, lecz tych ze spirytusu polskiego, sztucznie na koniak przerabianego, który także we wspaniałe „koniaku" przeodziany szaty — wraca do nas i — znajduje chętnych odbiorców.

To szalbierstwo trwać jednak długo nie może. Handel na tak lichej, przedewszystkiem nierzetelnej oparty podstawie, runąć, a przynajmniej do minimum ograniczony być musi. Bo odpowiednio do zmienionych stosunków w kulturze winorośli, produkcya koniaków we Francyi ma także oznaczone ściśle granice. Granicą tą jest brak odpowiednich przestrzeni ziemi. Francya więc jest i będzie zawsze zmuszona niedobór tego produktu pokrywać produktem od nas lub z Niemiec sprowadzanym.

Odpowiednio do stopnia zanikania fabrykacyi oryginalnych koniaków we Francyi, wzrasta tam jednocześnie ich imitacya, i w tym samym stopniu, tu i ówdzie w krajach winodajnych, rozwija się fabrykacya alkoholów winnych, prawdziwych, równie dobrych jak francuskie, a nawet lepszych. Koniaki pędzone z wina węgierskiego, przechodzą wszelkie oczekiwania znawców. Wódki z owoców również są dobre i posiadają te same własności co koniak. Wódki z jagód i z owoców pestkowatych, posiadają aromat przedziwny, im tylko właściwy; na amatora, mogą być wyżej cenione aniżeli wszelkie inne koniaki. Nie ma więc obawy, aby nam kiedykolwiek zabrakło wódek pędzonych z owoców, i miejmy tę nadzieję, że i my także, może nawet w niedalekiej przyszłości, obchodzić będziemy narodziny gorzelnictwa owocowego z czereśni, wiśni, gruszek słodkich i śliwek.

Do r. 1865 Francya produkowała rocznie 1,000.000 hektolitrów koniaku a 30.000 do 40.000 hektolitrów spirytusu, po największej zaś części z samych buraków. Od tego czasu w miarę rozradzania się filoksery i niszczenia przez nią winnic, produkcya koniaków zmniejszała się stopniowo a o tyle prawie zwiększała się produkcya spirytusu buraczanego. W r. 1870 widzimy już 500.000 hektolitrów koniaku, za to 100 000 hektolitrów spirytusu z innych materyałów. W r. 1875 około 400.000 hektolitrów koniaku a 250.090 hektolitrów spirytusu z innych materyałów; w 1880 r. 200.000 hektolitrów koniaku a 450.000 hektolitrów spirytusu buraczanego; w r. 1882 tylko 50 000 hektolitrów koniaku, za to 2,000 000 hektolitrów spirytusu z materyałów krochmalnych.

Od tego czasu do roku 1890, a więc w ciągu lat ośmiu, produkcya koniaków oryginalnych waha się nieustannie między 50 a 80 tysiącami hektolitrów, a produkcya spirytusu wzrasta. Równocześnie ceny win podnoszą się nieustannie i doszły już dziś do cen przed laty wcale nieznanych. Te okoliczności — rozwój gorzelnictwa z materyałów krochmalnych, jako i nieustanne podnoszenie się ceny win — zdaje się, jak gdyby postołu działać chciały przeciw produkcyi alkoholów winnych, jak gdyby się sprzysięgły na zagładę tej gałęzi przemysłu we Francyi, która dziś czy jutro skona i ustąpi z widowni.

Francuskie więc koniaki możemy raz na zawsze usunąć z naszej wyobraźni, bo ich nie ma, a na ich miejsce postarajmy się o wódkę tyrczaną z tych krajów winodajnych, gdzie ją pędzą, a która te same posiada własności, co każdy oryginalny koniak.

Włochy, Krym, Dalmacya, Serbia, Rumunia i Węgry, oto kraje, gdzie rozpoczynają fabrykacyę koniaków oryginalnych i gdzie już w niedalekiej przyszłości produkta te nabywać będzie można bez obaw, że są fałszowane.

KRONIKA.

Lwów 15 stycznia.

Mianowania. Zastępca nauczyciela w gimnazyum st yjskiem, p. Aleksander Maciulski, został mianowany rzeczywistym nauczycielem szkoły realnej w Tarnopolu.

Konkursa. Sądy powiatowe w Olesku i Rymanowie poszukują dyetaryuszy.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Przemyślu, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 10go lutego r. b.

Sejmik relacyjny. Dr. Maurycy Straszewski, poseł do Rady państwa z mniejszej własności powiatu bocheńskiego i brzeskiego, zaprasza wyborców z powiatu brzeskiego na sejmik relacyjny, który się odbędzie dnia 27 bm. o godz. 11 przedpołudniem w sali Rady pow. w Brzesku

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Antoniego Golejewskiego odbędzie się jutro (16go b. m.) o jedenastej godzinie w Katedrze staraniem posłów sejmowych.

Bal w Samborze. Dnia 3 lutego odbędzie się w Samborze w lokalnościach kasyna powszechnego bal samborskiego Towarzystwa muzycznego. Komitet zajmujący się urządzeniem tego balu, rozesłał już zaproszenia, uprasza jednak tych, którzy jeszcze przez pomyłkę zaproszenia nie otrzymali, by chcieli się zgłosić do Wydziału Towarzystwa muzycznego, poczem zaproszenie natychmiast wysłane im zostanie

Ucieczka przed swoimi. Dwadzieścia parę lat temu partya rewolucyjna, kierowana zręcznie przez masonów, wprowadziła Wiktora Emanuela do Rzymu. Przed paru dniami syn jego, król Humbert, przekazał jak dowiaduje się *New York Herald*, z banków włoskich do londyńskiego banku Rotszyldów wszystkie swe kapitały wynoszące około 100 milionów lir włoskich. Jak więc szybkie zrobiła rewolucya postępy, jeżeli już syn tego, który podeptał władzę papieską, musi z pieniędzmi swemi kryć się przed synami tych, którzy ojcu pomagali do bezbożnego dzieła.

Wiec katolicki. Jutro dnia 16 bm. odbędzie się w Peszcie pierwszy ogólny wiec katolicki. Wyprzedziły go, jak wiadomo, wiece w Oedenburgu, Komornie i Szabadce, w których udział wzięło po kilkanaście tysięcy osób. Ponieważ jednak wiec budapeszteński ma zgromadzić katolików z całego kraju, oczywiście przypuszczeni będą tylko delegaci różnych komitatów, bo inaczej nie starczyłoby miejsca. Wiec w myśl ostatniego wspólnego listu pasterskiego episkopatu, uchwali rezolucye przeciwko znanym projektom kościelno-politycznym. Przeciwnicy rozgłosili, że socyaliści zamierzają rozbić wiec katolicki. Nie ulega jednak wątpliwości, że nikt się tej groźby nie ulęknie i że wiec stanie się imponującą manifestacyą katolickich Węgier.

† Maurycy Jelita Madurowicz, profesor położnictwa i ginekologii w uniwersytecie jagiellońskim, po długiej chorobie sercowej, opatrzony św. Sakramentami, zmarł onegdaj w Krakowie w 63 roku życia. Śmierć ta wywołała najszczerszy żal wśród szerokiego grona uczniów i kolegów, którzy zmarłego profesora otaczali zawsze najżywszą czcią, wdzięcznością i miłością, a niemniej wśród tego licznego zastępu chorych, którzy u niego szukali porady lekarskiej i doznawali najstaranniejszej opieki i pomocy.

Protest przeciw wyborom. W Krakowie, jak to już donieśliśmy, odbywały się wybory do tamecznej izby handlowej. Wybory te nie przeszły spokojnie. Działy się podczas nich takie nadużycia, że bardzo wiele osób upoważnionych do głosowania wcale nie głosowało i założyło przed komisyą wyborczą odpowiedni protest. Pierwsi z protestem wystąpili katoliccy kupcy w Krakowie, którzy przewodniczącemu komisyi wyborczej p. del. Laskowskiemu przez usta p. Schwarza oświadczyli, że w wyborach udziału nie wezmą i głosować nie będą, gdyż ze względu na nadużycia, jakie się podczas wyborów dzieją, i na bezprawne skupowanie kart głosowania nie mają pewności, że z urny wyborczej wyjdzie mąż, który w istocie będzie bronił interesów stanu kupieckiego. Za kupcami poszli budowniczowie krakowscy i wnieśli następujący protest:

„Wydział Stowarzyszenia budowniczych na posiedzeniu z dnia 9 bm. uchwalił wobec sytuacyi wytworzonej wadliwą ordynacyą wyborczą i niemoralną agitacyą, powstrzymać się całkiem od udziału w obecnych wyborach do izby handlowo-przemysłowej. W obecnych bowiem warunkach budowniczowie nie mogą mieć żadnych widoków, żeby interesa ich znaleźć mogły jakiekolwiek zastępstwo w izbie handlowo-przemysłowej. Oświadczenie to raczy świetna komisya przyjąć do wiadomości i załączyć do aktów wyborczych."

Podpisani: Karol Zaręba, prezes, i Bronisław Górski, sekretarz Stow. budowniczych.

Nie koniec na tem. W środę, jako w ostatni dzień wyborów do Izby, zebrali się przemysłowcy i rękodzielnicy krakowscy i przed komisyą przez usta rzecznika swego p. W. Korneckiego oświadczyli, że w obec dokonywujących się bezprawi, jawnego kupczenia kartami wyborczemi i głosami, wszyscy solidarnie od głosowania się wstrzymują i nadal zawsze wstrzymywać się będą, dopóki ordynacya wyborcza zmienioną nie zostanie w ten sposób, żeby głosowanie do Izby handlowo-przemysłowej odbywało się osobiście i tajnie.

Ustne to oświadczenie przemysłowców i rękodzielników wciągnąć kazał delegat Laskowski, obecny w Izbie handl. do protokołu wyborczego, p. Kornecki zaś zastrzegł sobie na później wniesienie pisemnego protestu, należycie udokumentowanego i popartego podpisami wszystkich korporacyi.

W istocie też nadużycia, jakie się działy podczas wyborów do krakowskiej Izby handlowej, były krzyczące i oburzyć musiały każdego. N. p. karty wyborcze sprzedawano prawie publicznie i urządzono na nie prawdziwą licytacyę. Wysokość cen ich była zależną od miejsca, w którem je wykupywano. W Krakowie płacono za jedną kartę od 5 do 10 złr., na prowincyi zaś od 4 do 10 ct. za sztukę. Po tej cenie wykupili np. agitatorowie żydowscy wszystkie legitymacye w Mszanie dolnej i okolicy. Może gremialne protesta wszystkich katolickich kupców i przemysłowców w Krakowie i wstrzymanie się ich od głosowania wydadzą jaki skutek i wpłyną, iż władze energicznie przestrzegać będą, aby podczas wyborów żadne nadużycia się nie działy.

W Tarnopolu odbędzie się dnia 26 stycznia o godzinie 8 wieczór w sali Tow. „Sokół" walne zgromadzenie tego Towarzystwa.

Przypominamy, że w niedzielę odbędzie się w salach kasyna wojskowego przy ulicy Fredry, pod protektoratem p. namiestnikowej b l na dochód kuchni ludowej i głodnych dzieci. Sala będzie elektrycznie oświetloną. Jako zupełną nowość wymienić należy, iż za ciasta, lody i chłodniki postanowił komitet balu nie pobierać żadnych opłat. Wstęp 3 zł. Nb. będą także „niespodzianki".

Nafta. W Lachawie, w pow. dobromilskim, w majątku p. Władysława Nowackiego z Krecowa, odkryto teren naftowy nadzwyczajnie obiecujący; dziś już w płytkich studniach okazują się silne gazy i nafta. Spodziewać się należy, że po rozwinięciu akcyi kopalnianej ludność tamtejsza znajdzie znaczny zarobek.

Z miasta nam piszą:

Przykro mi, że nie mogę zamilczeć o niedelikatności, która się rozwielmożniła u urzędników tutejszej kasy oszczędności.

Przytoczę fakt, jaki spotkał moją żonę w miesiącu grudniu przy składaniu pieniędzy. Pan, który odbierał pieniądze, temi słowy przyjął moją żonę, która od trzech godzin czekała swej kolei złożenia pieniędzy: „Jakie szmaty pani przyniosła!... to nie pieniądze... proszę wyrównać... w ładnem miejscu pani pieniądze trzymała!"

Przecież to ubliżające dla kobiety, być w podobny sposób wobec stron traktowaną.

Byłbym o tem przemilczał, ale w styczniu odbyła się scena o wiele nieprzyjemniejsza. I tak, kiedy na żonę moją po długiem czekaniu przyszła kolej i prosiła żona o wydanie książeczki, zburczał ją p. urzędnik temi słowy:

„Proszę milczeć!... Pani widzi, że ja sumuję; proszę nie przeszkadzać mi w urzędowaniu!"

Następnie wstał z krzesła, przechadzał się po pokoju, co chwila spluwając, tak, iż moja żona, aby uniknąć dalszych niedelikatności, wróciła do domu bez książeczki i opowiadała, że nietylko ją, ale i inne osoby spotyka taka bezgraniczna niedelikatność

Proszę uprzejmie o zanotowanie tych faktów, zarówno przez wzgląd na publiczność, która niezasłużenie doznaje takich przykrości ze strony urzędników, jak przez wzgląd na samą instytucyę, która przez to może ponieść wielką szkodę.

Pożary. W Siekierczycach w powiecie samborskim, wybuchł przed kilkunastu dniami pożar i zniszczył 24 zagród włościańskich. Szkoda wynosi przeszło 12.000 zł. Pożar był podłożony, a o podpalenie podejrzywają Iwana Daćkowa, gospodarza z Siekierczyc, który miał podpalić swój dom, aby uzyskać kwotę asekuracyjną, na którą dom był ubezpieczony. Daćkowa aresztowano.

Wielkie nieszczęście nawiedziło włościanina Dymitra Tracza w Dworzyskach koło Podhajczyk w powiecie przemyślańskim. W nocy 1 bm. była silna zawierucha. Dom Tracza był obłożony zahatą. O godzinie czwartej wszyscy domownicy spali, kiedy naraz powstał ogień i tak szybko objął chatę iż żona Tracza i troje jego dzieci nie miało już czasu uciec i zginęły w płomieniach.

Z życia towarzyskiego. Długą, bo od lata trwającą towarzyską ciszę przerwaną została temi dniami świetnem przyjęciem u hr. Wilmy Reyowej w Hotelu Imperial z okazyi zaślubin jej syna Mikołaja z hr. Bobrowską. Wszystko co było we Lwowie poprzyjaźnionem z tą rodziną, związane stosunkami, zebrało się w salonach hr. Reyowej, również z całego kraju zjechały się rodziny panny i pana młodego a nawet z Czech i Węgier przybyli krewni, aby złożyć życzenia oblubieńcom. Do uświetnienia i uprzyjemnienia tego wieczoru przyczynił się niepospolicie śpiew pani Jadwigi Kamińskiej, bliskiej krewnej hr. Reyów. Odśpiewała ona kilku utworów Masseneta i Tostiego, a gorące prośby o powtórzenie śpiewu były najlepszym dowodem tego, jak mocno podobał się wszystkim głos pani Kamińskiej. Ale bo też jest to mezzosopran o barwie sympatycznej do duszy przemawiającej i o cudownych niskich tonach. Nadto dykcya jest świetna, a emisya głosu świadczy o szkole dobrej i o wytrwałej pracy. To też, jeżeli pani Kamińska poświęci się artystycznemu powołaniu, można jej świetną przyszłość przepowiedzieć.

Do udatnego śpiewu przyczynił się nie mało akompaniament dr. prezydenta Tchórznickiego artysty amatora, którego niezwykły talent jest tak wysoko ceniony w kołach muzykalnych.

Z Nowego Sącza piszą nam dnia 7 bm.:

Nowy rok rozpoczął się u nas niebywałymi mrozami, mieliśmy tu bowiem dnia 3 —16, 4 —21, a 5 —25 stopni, co wywołało straszliwe lamenta, zwłaszcza że na takie zimna nikt nie był przygotowany. W dzień Trzech Króló mróz zelżył od razu na 7 stopni. Dziś mamy jeden stopień wyżej zera.

Karnawał tegoroczny zaczął się u nas wesoło. „Sylwestra" zakończono zebraniem towarzyskiem. Dnia 3 bm. odbył się wspaniały wieczór. Za inicyatywą ks. proboszcza z Nawojowej, a pod protekcyą pań: Heleny z książąt Sanguszków hr. Stadnickiej z Nawojowej, Gust. Romerowej z Zabełcza i starościny Julii Friedrichowej urządzono tu wentę na rzecz włościan, niemogących niścić części konkurencyjnej na budowę kościoła w Nawojowej. Prześliczna sala kasyna, staraniem adwokata dra Chlebowskiego przystrojona, nie mogła pomieścić gości tutejszych i zamiejscowej szlachty, a byli tu także goście ze Lwowa i z Krakowa.

W koncercie wybornym tego wieczoru hucznymi oklaskami darzyła publiczność p. Merklową za jej piękny śpiew, pianistę p. Miczyńskiego i panią Janowską za prześliczną patryotyczną deklamacyę, która wzruszyła do głębi słuchaczów.

Loterya fantowa była bardzo bogata. Dochód z wieczoru wynosił brutto 600 zł.; jak na Sącz, bardzo wiele. Po koncercie odbyły się tańce i raźno a ochoczo tańczono do rana.

Ochraniacze kufli. Przed kilku tygodniami zamieściliśmy artykulik o brudnych kuflach, zwracając uwagę na to, że te kufle wobec znanego braku czystości w restauracyach i piwiarniach lwowskich mogą z łatwością przenosić rozmaite choroby zaraźliwe z jednej osoby na drugą. P. Leon Cukier, obywatel miasta Lwowa, przeczytawszy nasz artykuł, wpadł na pomysł wynalezienia ochraniacza kufli i pomysł ten urzeczywistnił z powodzeniem. Dziś mieliśmy sposobność oglądać kilka egzemplarzy takiego ochraniacza i przekonaliśmy się, że jestto wynalazek bardzo praktyczny. Na razie nie mamy prawa wyjawiać na czem polega przyrząd wynaleziony przez p. Cukiera, nadmieniamy tylko, że jest on skonstruowany tak, iż da się z łatwością nosić w pularesie lub w kieszonce od kamizelki, oraz że wynalazca otrzymał już patent na Austryę i Niemcy. Ochraniacze p. Cukiera ujrzymy na tegorocznej wystawie we Lwowie, a równocześnie będą wystawione w Antwerpii. Bardzo przystępna cena ułatwi każdemu zaopatrzenie się w ten zupełnie prosty a dowcipny przyrząd.

Zakład dla jąkałów. Od dwóch lat istnieje w Warszawie urządzony przez dra Ołtuszewskiego zakład dla jąkałów, w którym leczą wszelkie zboczenia mowy. Z ogłoszonego w czasopiśmie *Medycyna* sprawozdania dowiadujemy się, że w ciągu tych dwóch lat było w zakładzie 29 jąkałów, z tych: 19 wyleczyło się zupełnie z jąkania, 6 nie ukończyło jeszcze kuracyi, 2 doznało poprawy znacznej, 2 pozostaje w kuracyi. Wszystkie powyższe osoby jąkały się w znacznym stopniu przed leczeniem. Nie ograniczono się jednak na leczeniu jąkania; z ośmiu osób dotkniętych bełkotaniem wszystkie wyzdrowiały. Również zupełnie wyleczono kilka osób z tak zwanej mowy nosowej, a co ciekawsza, rozpoczęto leczenie zupełnej niemoty na tle organicznem, pozostałej np. po apopleksyi, tudzież leczenie niemoty funkcyonalnej bez zmian organicznych, trafiającej się niekiedy u dzieci, u których słuch nie został naruszony. Ostatnia ta grupa chorych uważaną była dotąd za nieuleczalnych, a więc na zawsze pozbawionych mowy.

Z Bilki szlacheckiej piszą nam: Pomimo tego, że w niewielkiej naszej wsi mamy c. k. posterunek żandarmeryi, składający się z czterech osób, kradzieże, zwykle przez niewyśledzonych złoczyńców, są u nas na porządku dziennym. I tak do tutejszego administratora folwarku przyjechało dwóch panów i z powodu spóźnionej pory obaj zmuszeni byli przenocować. Gdy się rano obudzili, spostrzegli ze zdziwieniem, że jacyś złoczyńcy, przerżnąwszy szybę dostali się do pokoju i zupełnie ich ogołocili, zabrawszy wszystką odzież i gotówkę, tak, że przy dość silnym mrozie panowie ci zmuszeni byli w pożyczonej odzieży wieś opuścić.

Wkrótce potem tutejszemu kasyerowi dworskiemu skradziono maszynę z mieszkania, która stała przy oknie. Z podwórza oparkanionego i zamkniętego skradziono 30 metrów desek półtoracalowych. Z chlewa skradziono wieprza, zabiwszy go wpierw. Zrabowano oparkanioną i zamkniętą pasiekę dworską. Pszczoły w sześciu ulach wytruto, 60 sztuk ramek wraz z woskiem i miodem wagi 50 klgr. zabrano, i wiele innych kradzieży uskuteczniono, a wszystko to pomimo kilkumiesięcznego upływu czasu dotąd nie jest wyśledzone i nie ma nawet nadziei, czy kiedykolwiek amatorów tych cudzej własności w ręce się dostanie.

Wszak z przytoczonych tu faktów okazuje się, że nie są to drobnostki, któreby do kieszeni schować można, ale są to rzeczy, które potrzebują dość obszernego miejsca do przechowania, a zatem są łatwiejsze do wyśledzenia.

Może świetna c. k. komenda żandarmeryi po przeczytaniu podanych tu kilku faktów, poleci tutejszemu c. k. posterunkowi żandarmeryi, by śledztwa trochę energiczniej były przeprowadzane.

Smutny stan ziemian naszych. Oto co nam piszą ze wsi: Można było już w lecie przewidzieć, że zboża ze zbioru przeszłorocznego nie będą namłotne. Przewidywania te ziściły się zupełnie. Najstarsi ludzie tak złej namłotności zbóż nie pamiętają. Liczyć można, a mówię o stosunkach w środkowej Galicyi, t. j. od Jarosławia po Płuchów, że zbiory przeszłoroczne w ziarnach, wyniosą zaledwie 40 pct zwyczajnych zbiorów.

Nie dość tej klęski, drugą nie mniejszą jest zła cena, brak wszelkiego za zbożem naszem popytu. Bo cóż warto zboże nasze niedorodne i wyblichowane słotami, wobec dorodnego węgierskiego i po cóż za zbożem naszem mają się kupcy rozpytywać, jeżeli węgierskie w takich olbrzymich ilościach nastręcza im się do kupienia, a koleje po tak niskiej cenie zboże to z Banatu aż do nas przywożą! Więc też wszystkie młyny w okolicy mojej jedynie węgierskie przemlewają zboże. Nie dość tego, zboże węgierskie jeszcze w inny naszemu handlowi zbożowemu zaszkodziło sposób. Kupcy tutejsi nie mogą go nabyć, jak tylko za gotówkę całkowicie z góry złożoną — a nabywać muszą nie tak małe partye, jak po naszych dworach, lecz o wiele znaczniejsze. Znaczniejszą więc dysponować muszą młyny gotówką, a w jej braku więcej grosza w rękach swoich nagromadzić. Ściągają tedy młyny (oczywiście większe, takie, które własne przemlewają zboże)i ściągnęły wszystkie zapasy pieniężne gdzie się dało a zwłaszcza od kupców pomniejszych, małomiasteczkowych. Ci to kupcy obchodzili w inne lata nasze wsie, zakupowali zboże po dworach i zamożniejszych włościanach a w domu swoim drobne od chłopów robili zakupna. Pozbywszy się całej gotówki, która za kupione zboże odeszła do Węgier, musieli zaniechać zupełnie handlu drobnego zbożowego a stąd pomimo nadzwyczajnego u nas nieurodzaju zastój zupełny i brak ceny, co klęskę tegoroczną potęguje. Gdyby przynajmniej mąka miała żywszy odbyt, lecz go nie ma. Zapełnione są nią młyny nasze, a pieniądze, które od nas do Węgier wyszły, do nas nie powracają. Co zaszło w tym roku, powtórzyć się może i powtórzy się w następnych. Węgrom w taniości, ilości i jakości produkcyi zbożowej nigdy nie dorównamy, bo jej warunki są pod każdym względem u nas gorsze a Galicya jako *nonsens ekonomiczny* zawsze biedną być musi.

Matcz bokserów. Rzecz dzieje się w Nowym Orleanie. „Olympic Club House" przepełniony tłumami. Za wejście płacą 10—20 dolarów. Pomiędzy widzami myszkują bookmakerzy z książeczkami notatkowemi w rękach. Chwila jest bardzo uroczysta, bo za kilka sekund rozpocznie się walka na boksy pomiędzy niezwyciężonym dotychczas „championem" świata, Sullivanem, a nieznanym jeszcze nikomu kalifornijczykiem, Corbettem.

Tak, chwila jest uroczysta. Rozlega się brzęczenie dzwonka i dwaj zapaśnicy wyskakują na arenę, otoczoną baryerą sznurową. Co za twarze! Rzeźnicy lub bohaterowie Iliady! Ale muszkuły mają obaj atletyczne.

Znów rozlega się dzwonek. Cisza zapanowała na całej przestrzeni „Olypic Club Housu". Sullivan napada, Corbett się broni. Pięści zbliżają się do twarzy, ale razy nie padają jeszcze. W zapasach bokserskich, w których razy klasyczne wymierzane być mogą tylko w twarz lub żołądek, koniec walki bywa wówczas, gdy jeden z zapaśników padnie na ziemię zemdlony i po upływie 10-iu sekund podnieść się nie może. Za pierwszem spotkaniem przeciwnicy zdają się zapoznawać jedynie z sobą.

Niepodobna notować na tem miejscu wszystkich spotkań oddzielnych, a było ich razem 23. Pierwsze cztery spotkania, to raczej poznawanie terenu. Przeciwnicy z przechylonemi na boki głowami przyglądają się sobie, to znów uderzenia lecą gradem. Po 10-iu minutach walki pada pierwszy strzał poważny: Sullivan dostaje raz tak potężny, iż głowa opada mu na ramię, jakby była z ołowiu zrobiona Jest to zły znak dla niezwyciężonego dotychczas „championa". Dzwonek odzywa się za każdym razem, gdy zacietrzewienie się przeciwników dosięga zbyt wysokiego stopnia, gdy razy mogłyby spowodować śmierć lub poważniejsze okaleczenie.

Znowu cztery spotkania. Walczący rozgrzewają się widocznie. Sullivan ma już dosyć zabawy. Z młyńca wypada pięść niezwyciężona dotychczas i chce zadać swój raz ulubiony. Niestety, Corbett jest nietylko atletą, ale i gimnastykiem. Unika więc razu, a Sullivan w rozpędzie pada na ziemię. Podnosi się wściekły po to tylko, aby odebrać seryę straszliwych uderzeń w sam nos. Krew płynie.

Dzwonek rozbraja zapaśników. Przyjaciele zbliżają się do Sullivana i obmywają mu oblicze gąbką. Każdy z przeciwników ma swoje krzesło, strzeżone przez dwóch asystentów. W przerwach rzucają się na krzesła, zwieszają w tył głowy, opuszczają ręce, jakby dla uniknęcia wszelkiego ruchu niepotrzebnego. Przyjaciele i trenerzy otaczają zapaśników: jeden chłodzi swego boksera wachlarzem, inny trzyma mu u ust butelkę, inny znów wyciera mu wilgotną gąbką ręce i nogi i t. p.

Oto znów dzwonek i znowu spotkanie. Pierwsze ruchy Corbetta świadczą, iż Sullivan, „niezwyciężony dotychczas champion świata", znalazł sobie równego, a nawet może wyższego nad siebie. Wśród gradu ciosów otrzymuje np. uderzenie, które go powala na ziemię. Podczas dziewiątego potykania się ma już Sullivan całe oblicze we krwi. Bookmakerzy coraz niżej obliczają jego szanse. Kalifornijczyk odbiera od czasu do czasu ciosy, ale przeważnie w ramiona, a więc ciosy niekrwawe, niebolesne, nieszkodliwe. W miarę posuwania się naprzód tego pojedynku na kułaki przeciwnicy roznamiętniają się coraz bardziej. Za każdym razem sypie się grad kułaków, a uderzenia następują po sobie tak szybko, iż nie zliczyłbyś ich nawet. Od szesnastego spotkania scena staje się barbarzyńską. Sullivan za każdym ciosem (Corbett wali przeważnie w okolice nosa) słania się, pada na sznur, traci dech. Wprowadza w ruch tylko pięść lewą, którą zadaje razy, któreby wołu powaliły o ziemię. Cóż, gdy Corbett jest gimnastykiem doskonałym, zadaje sam uderzenia, ale umie uniknąć razów przeciwnika.

Zbliżamy się do rozwiązania. Jeszcze dwa spotkania, a rezultat matczu będzie wiadomy. Sullivan zdaje się zgnębiony. Lewa jego pięść już prawie nie działa. „Champion" walczy teraz ostrożnie, zadaje ciosy zrzadka, oszczędza się. Uderzeniem w szczękę powala go znów na ziemię. Podnosi się nawpół ogłuszony tylko po to, aby otrzymać pięć kułaków w twarz samą, znów pada i znów się podnosi. Dzwonek przerywa zapasy.

Wreszcie przeciwnicy potykają się po raz dwudziesty pierwszy! Corbett staje rzeźki do boju, bo wie, że już jest zwycięzcą. Sullivan zbliża się na arenę jak kot, gotujący się do skoku. Walka trwa już krótko. Sullivan otrzymuje potężny raz w sam nos, w chwili zaś, gdy chce nań odpowiedzieć, Corbett zadaje mu całą seryę boksów w żołądek. Sullivan pada, ale tym razem nie podnosi się już więcej. Wszyscy dobywają zegarki. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć...

Sullivan unosi głowę, chce powstać, ale wpada znów w omdlenie.

— Sześć, siedm, osiem, dziewięć, dziesięć... Walka skończona. Przeciwnik przez dziesięć sekund leżał na ziemi i przez dziesięć sekund nie odzyskał przytomności. Przewodniczący zebrania ogłasza Corbetta „championem" świata. Sullivan przychodzi do siebie i otaczają go trenerzy. Strasznie wygląda twarz zwyciężonego boksera. Cała spuchnięta, poraniona, jakby spłaszczona, przedstawia jedną sinofioletową powierzchnię. Corbett prawie że nie poniósł szwanku. Ma on kilka siniaków pod oczami, ale to się nie liczy...

Zycie boksera z zawodu do najrozkoszniejszych nie należy. Jak pianista i dżokej musi on poświęcać swemu fachowi po kilka godzin dziennie. Zapasy odbywają się w różnych punktach Ameryki,

bokser więc przeważnie spędza dni swoje w wagonie, urządzonym, jakby sala fechtunku. Znakomitsi bokserzy mają swoje osobne wagony, a w nich łazienki, gimnastykę i t. p. W środku wagonu wisi na sznurach wielka kula z lin plecionych. To mankein, na którym bokser odbywa ćwiczenia: zadaje codzień kuli owej niezliczoną ilość razów, od których mankein tłucze z hałasem o ściany wagonu. Ale nietylko zadaje razy; odbiera je także. Każdy bokser ma swego t. zw. „mistrza", który mu codziennie tłucze oblicze kułakami, aby przywykło do ciosów. Jest to trening jedyny w swoim rodzaju.

Czy może być coś bardziej zwierzęcego nad zmiażdżenie sobie pięściami nosów dwóch istot, na obraz i podobieństwo boskie stworzonych?

A jednak był to ulubiony sport Ryszarda III i... Byrona.

Z Tarnowa nam piszą: W 4-tą niedzielę Adwentu roku zeszłego wypadła na mnie kolej mówić kazanie w katedrze. Ponieważ Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz polecił nam w tę niedzielę odczytać z ambony wspólny list pasterski Najprzew. księży biskupów galicyjskich, w którym mieścił się zakaz czytania gazet: „Wieńca", „Pszczółki", „Dzwonu", „Przyjaciela ludu" i innych tym podobnych pism, więc zamiast kazania miałem ten list odczytać. Dla nawiązania listu do ewangelii i objaśnienia, co będą czytali, powiedziałem krótki wstęp, w którym wymieniłem kilka pism socyalistycznych, a potem także „Wieniec, Pszczółkę i Dzwon" i powiedziałem, że tych pism, jako gazet buntowniczych, zjadliwych, rozrywających sojusz między stanami, [illegible] do lepiej się mających — czytać odtąd nie wolno — a to na mocy listu pasterskiego Najprzew. księży Biskupów, który teraz odczytam. I dodałem, że ktoby odtąd te gazety prenumerował, czytał, albo w jakikolwiek sposób je popierał, ten stale się win[illegible] przeciw Najprzewielebniejszym względem swoich Arcypasterzy i winien się z tego spowiadać. To powiedziałem i nie cofam z tego ani słowa.

Posłyszeli to stronnicy ks. Stojałowskiego, gospodarze ze Strusiny, których się już z tego pisma nauczyli nie szanować władzy duchownej — i dodawszy do moich słów swoje kłamliwe wymysły — nazywając list trzech biskupów śmiesznym i godnym pożałowania, napisali o tem ks. Stojałowskiemu. Ks. Stojałowski zaś dodał do ich pisma swoje złośliwe uwagi i wydrukował to wszystko w [illegible] numerze „Wieńca" z r. b. nazywając mię oszczercą i prostakiem z tego tytułu, że jestem synem ogrodnika cmentarnego. [illegible] jak następuje: „Na samo wyszedł z kazaniem ks. Albin, syn grabarza czy ogrodnika cmentarnego i po przeczytaniu św. Ewangelii użył następujących wyrazów: „Wieniec polski, Pszczółka i Dzwon", to są pisma buntownicze, przeciw religii (to kłamstwo P. r.) wy[illegible] i przeciw mnie (to wolno P. r.) na [illegible] dobro [illegible] (kłamstwo) równej miarki i rozdziela się dom gają. To pisma przeklęte i wyklęte [illegible] To pisma przeklęte i wyklęte i kto je czyta [illegible] wiary wywróci i przykazania podepce. [illegible] nie wolno nikomu czytać „Wieńca, Pszczółki i Dzwonu", a ktoby się poważył czytać te pisma, niech będzie przeklęty [illegible] śmiertelnym tych pism czytać, a ktoby przeklęte pisma czytał, [illegible] w domu trzymać, grzeszy śmiertelnie i winien będzie się z tego spowiadać. Redaktor „Wieńca, Pszczółki i Dzwonu", to wąż, to żmija jadowita, [illegible]" A następnie odczytał list pasterski. (I tacy to oszczercy i prostaki chcą nas uczyć miłości i religii).

„My na ten list i na słowa, dodane od ks. Albina odpowiadamy, że w tem nie ma ani jednego słowa prawdy, ale samo kłamstwo. My, ks. Stojałowskiego kochamy jako ojca najlepszego i przewodnika naszego, a „Wieniec, Pszczółkę i Dzwon" czytać będziemy do śmierci. Ks. Stojałowskiego nie odstąpimy do grobowej deski. Ci księża, co to wpadli w sidła stańczykowskie i ci trzej biskupi niech pierwej zakażą panom czytać *Czas, Reformę, Kuryera Lwowskiego, Dyablą, Gazetę Lwowską, Dziennika Polskiego, Kuryera krakowskiego* i wiele innych gazet." — „Następują podpisy".

Nie mam sobie tego za ubliżenie, że ksiądz Stojałowski czyni mi zarzut z pochodzenia mego, [illegible]

[illegible]

Przez Szanownych Czytelników rozważyć, jaka przyszłość nas czeka, gdy kapłani nie będą mieć u ludu zaufania i posłuchu i co się stanie z naszem społeczeństwem, w którem takie [illegible] górą?!

Dziwić się także trzeba, dlaczego wspomniani gospodarze [illegible] czy po stronie biskupów, którymi Duch św. rządzi i z którymi [illegible] czy po stronie ks. Stojałowskiego [illegible]

Ks. Adolf Albin, wikaryusz katedralny w Tarnowie.

Śnieg w Rzymie. Donoszą stamtąd: Po raz pierwszy od lat kilku, spadł w Rzymie śnieg, który obielił wszystkie ulice i dachy. Musiano go łopatami rozgarniać, co jest rzeczą niebywałą w wiecznem mieście. Zimno przytem jest dość ostre.

Z niebezpieczeństw oceanu. Kapitan statku „Orygen", przybyły niedawno do Plymouth, złożył właścicielom okrętu raport z swej podróży [illegible] niebezpieczeństwa [illegible] ryba mieczowa. Załoga okrętu nagle uczuła silne uderzenie. Po sprawdzeniu okazało się, iż miecz ryby mieczowej przebił powłokę metalową, pokrywającą kadłub okrętu, deski wewnętrzne i [illegible]. Ryba, pozostawiwszy miecz w okręcie, przepadła w głębinach oceanu, prawdopodobnie [illegible]. Niemniej [illegible] pomimo wszystkich wysiłków, niepodobna było zatkać szczeliny dokładnie. Dopiero po przybyciu do New-Fundlandu okręt zreparowano. Kapitan jest przekonany, iż gdyby ryba nie była zostawiła w okręcie swej miecz, okręt niechybnie poszedłby na dno.

Handel śniadankowy p. Stanisława Wojciechowskiego przy ul. Akademickiej okradziono onegdaj w nocy na 1000 złr.

Proces Omladiny. Dziś rozpoczął się w Pradze proces przeciwko członkom tajnego stowarzyszenia „Omladina". Rozprawa odbywa się przy drzwiach zamkniętych, dopuszczono do niej tylko 20 mężów zaufania. Obrońcy zażądali telegraficznie od ministerstwa sprawiedliwości powiększenia tej liczby. Sprawozdawcy dzienników czeskich i zagranicznych ubiegali się o to, aby ich dopuszczono do rozprawy w charakterze mężów zaufania. Oskarżeni protestowali przeciw dopuszczeniu dziennikarzy niemieckich i staroczeskich. Do grona mężów zaufania weszli młodoczescy posłowie Engel, Sokol Breznowski. Rozprawie przewodniczy radzca Kremer. Świadków wezwano stu, między nimi 23 urzędników policyi, 2 policyantów, 5 żandarmów, 1 dozorcę więzień, 1 urzędnika kolejowego, 1 nauczyciela ludowego. Obwinieni zażądali dopuszczenia 60 świadków odwodowych. Aresztowani studenci Dutka i Cziżek zostali wypuszczeni na wolną stopę.

Burze w kanale. Najstarsi marynarze nie pamiętają tak utrudnionej przeprawy między Anglią a Francyą jak obecnie. Dochodzi do tego, że komunikacya parowców musi być wstrzymywaną, czego od niepamiętnych czasów na kanale La Manche nie widziano. W ostatnim tygodniu były dni, że ani jeden parowiec nie wyszedł z Calais, Dowru ani Ostendy. Zimna srożą się tak silne, iż woda na pokładzie parowców zamarza. Burze w ostatnich dniach na wybrzeżach angielskich i francuskich rozbiły kilkanaście statków rybackich, których załogi częścią potonęły, częścią uratowane zostały z największymi wysiłkami nadbrzeżnych brygad ratunkowych.

Śmierć zbrodniarza. W Sardynii, w więzieniu miejscowem, umarł w tych dniach niejaki Ramas, skazany przed trzydziestu laty za przyrządzanie i sprzedaż wędlin z mięsa... ludzkiego. Ohydny ten człowiek zamordował 16 osób, z których ciał robił swoje kiełbasy.

Ofiara. P. Karol Malawski, nauczyciel w Czerniowie, przysłał nam 1 złr. dla doręczenia najpotrzebniejszym ubogim. Otóż sądzimy, że odpowiemy intencyom sz. ofiarodawcy przeznaczając kwotę tę dla schroniska Brata Alberta.

Stan powietrza. Term. — 9° o godz. 8 rano, w poł. — 2° R. Barom. 785. Pogoda.

Z kim się żenić?

Zapytanie to nie orzech wcale twardy... Kiedyś, byłem kawalerem, los mój godzien był pogardy. Żyło się — jak się to żyje, to pod wozem, to na wozie..

— Basta! — rzekłem — *dictum, factum*, koperczaki i.. śmierć kozie! Bieda się pobrała z biedą, jam nic nie miał i ona nic, ale jeden był majątek, oto miłość, ta bez granic.

Jąłem orać jak wół jaki, moja pani zaś oszczędza; pół tuzina mamy dzieci i.. nie wiemy co to nędza! Aż dziwują się sąsiedzi, jakim cudem się trzymamy; toż wiadomo, pensya mała, a tu z dziatwą takie kramy!

To na szkołę, to na książki, lokal, życie, odzież, pranie... Jednak, mimo biedy całej, myśmy jakoś wyżyć w stanie.

Bo w tem cała tajemnica, że małżonka liczyć umie, że na życia filozofii jak Kant jaki się rozumie.

Gdybym trzykroć został wdowcem, wziąłbym zaraz żonę czwartą, bo gdy wszystkie są jak moja, żenić się dalibóg warto.

Rozmaitości.

— **Nos skrócony.** *The Chronicle* podaje następującą wiadomość: „Miss Thornton, artystka dramatyczna, poddała się w tych dniach w szpitalu Roosevelt osobliwej operacyi. Miss Thornton, której ojczyzną jest Kalifornia, jest bardzo nadobną niewiastą, według jednak opinii ogólnej szpeci ją nieco nos za duży, dubeltowo rzymski. Piękna miss postanowiła tedy złemu zaradzić i po zasięgnięciu opinii lekarzy poddać się operacyi. Chirurdzy ostrzegli pacyentkę, iż po operacyi pozostanie blizna. Miss jednak uznała, iż lepiej jest mieć bliznę, niż nos dubeltowo rzymski. Udała się więc do szpitala, — gdzie wzięli ją w opiekę doktorzy Mac Burney i Franck Hartley. Panowie ci zachloroformowali pacyentkę, obcięli z obu stron skórę nosową, następnie wyjęli cząstkę kości nosowej. Po złożeniu nosa na nowo i zastosowaniu środków antyseptycznych, miss udała się do domu, a po trzech dniach lekarze stwierdzili, iż wszystko jest w porządku. Dzięki tej procedurze, miss Thornton niebawem ukaże się na scenie z nosem normalnie rzymskim.

— **Ze świata zwierząt.** W słynnej na cały świat menażeryi Hagenbecka w Hamburgu żyły od lat kilku obok siebie w tej samej klatce dwa boa dusiciele, a nigdy najmniejsza sprzeczka nie wybuchła między niemi. Pewnego dnia, dozorca, karmiący węże, zamiast podzielić żer pomiędzy płazy, rzucił im całego królika. Nie ma przyjaźni w świecie wężów, któraby wyszła zwycięzko z takiej próby. Boa mniejszy, rozwinąwszy szybko swe zwoje, ubiegł swego towarzysza i schwycił zdobycz, gdy oto uczuł, że ogarnują go straszliwe uściski. To jego towarzysz skorzystał ze swej przewagi fizycznej, aby odebrać słabszemu łup i pochłonąć go w całości.

Mniejszy wąż zniósł na razie krzywdę cierpliwie, ale nie porzucił myśli zemsty. Doczekał się chwili, gdy większy boa, obezwładniony pracą powolnego trawienia połkniętego w całości królika, nie mógł się bronić, rzucił się nań, ukąsił go straszliwie razy kilkanaście i starał się go udusić w uściskach. Starszy, widząc, iż w otwartej walce nic nie wskóra, przycichł, udał nieżywego i pozostawał przez kilka minut bez ruchu. Syt zemsty wąż mniejszy porzucił swą ofiarę. Nazajutrz węże żyły już znowu z sobą w dobrej komitywie.

Niekiedy jednak walki między wężami mają rezultaty tragiczniejsze. Hagenbeck ma między innemi olbrzymiego boa, którego z konieczności skazał na żywot najzupełniej odosobniony. Ongi boa ten miał towarzysza klatki, ale unicestwił go za jednym zamachem. Przez lat kilka dwa płazy pozostawały w najlepszej harmonii, gdy oto weszła do klatki niezgoda pod postacią żywego królika. Żwawszy boa rzucił się na zwierzątko i połknął go, zanim powolniejszy doczołgać się zdążył.

Zawiązała się walka straszliwa, której rezultatem było, że pokrzywdzony wąż pożarł krzywdzącego całkowicie wraz z pochłoniętym królikiem. Tym sposobem biedny królik został pożarty i strawiony dwa razy w pojedynku, którego chyba wolałby być biernym świadkiem.

Żarłoczność tego węża przechodziła wszelkie granice. Pewnego razu Hagenbek na próbę kazał dawać płazowi żer, dopóki zechce. Okazało się, iż żarłok połknął całe cztery barany. To prawda, że po uczcie tak obfitej przez dziewięć dni pożywienia nie przyjmował.

Do najzawziętszych w walce należą aligatory. Płazy te, jak wiadomo, szczególną opieką otacza Floryda. Niewolno ich tam zabijać pod karą 100 fr., w niektórych zaś porach roku grzywny powiększane bywają w czwórnasób. Aligatory nad zatoką meksykańską cieszą się poszanowaniem zupełnie takiem, jakiego w starożytności zażywały krokodyle nad Nilem. Są one zawziętymi nieprzyjaciołmi szczurów, niszczących plantacye cukrowe: stąd poszanowanie i opieka. Niestety, aligatory są amatorami nietylko szczurów; lubią one również mięso młodych murzynków, których dziesiątkom, a nawet setkom rokrocznie odbierają życie. Widocznie jednak biedne murzyniątka we Florydzie mniej są cenione niż plantacye cukrowe.

Przewiezione do Hamburga aligatory żyją w ciągłych waśniach z sobą, a walczą często dla miłości sztuki, bez żadnego widocznego powodu. Razu pewnego wynikła okrutna walka pomiędzy sześcioma płazami, zamkniętymi w jednej klatce. Trzy z nich miały po walce paszczęki zdruzgotane, wszystkie pozostałe potraciły po dwie łapy. Po piętnastu dniach wszyscy walecznicy zdechły z ran odniesionych.

Gdy aligatory po długiej podróży przybędą do Hamburga (w czasie przeprawy morskiej przewożone bywają w skrzyniach zamkniętych), światło dzienne wprowadza je w stan takiego rozdrażnienia nerwowego, iż, rzecby można, czują potrzebę mordowania się wzajemnego. Właściciele menażeryi znają tę właściwość płazów i nakładają im na czas pewien na paszczęki rodzaj kagańców. Operacya jest tem trudniejszą, iż najsilniejsze nawet kagańce rzemienne pękają, jak nici, a metalowe są szkodliwe dla zdrowia płazów. Dozorcy więc muszą wiązać paszczęki aligatorom grubemi linami okrętowemi. Po kilku dniach szalonego miotania się po klatce aligatory przyzwyczajają się do światła, pokornieją, a wówczas zdejmują im kagańce.

Niekiedy walki zwierząt w menażeryach mieszczą w sobie wiele żywiołu humorystycznego. W menażeryi Hagenbacka np. znajdował się kangur, który z niewytłumaczonego powodu żywił nienawiść do swego bezpośredniego w menażeryi sąsiada, hipopotama. Ilekroć dozorcy zapomnieli zamknąć na noc wierzchu klatki, kangur przeskakiwał przez ogrodzenie i wskakiwał do basenu w którym hipopotam spoczywał snem sprawiedliwego. Obudzone zwierzę uciekało z początku wpław, ale kangur, po pas w wodzie, atakował go zawzięcie. Jak wiadomo, kangury od urodzenia mają dyplomy na doskonałych bokserów. Otóż nic komiczniejszego, jak zwinny kangur, boksujący zawzięcie niezgrabnego hipopotama. Razy padały jeden za drugim, a nieszczęśliwy hipopotam napróżno starał się schwytać napastnika potężnemi swemi zębami. Wreszcie znużony bezowocną walką, hipopotam brał się na sposób: znosił uderzenia w same nozdrza cierpliwie i starał się przyprzeć kangura do kamiennej balustrady basenu. Ale w chwili, gdy gra zaczyna się stawać niebezpieczną, kangur wyskakiwał z basenu i z tryumfem powracał do swej klatki, syt boksowania i powodzenia.

SEJM.

III posiedzenie z 15 stycznia.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił ks. Marszałek o godzinie 11 minut 25. Odczytano spis petycyi. P. Huryk popierał petycyę mieszkańców miasta Halicza o zasiłek ze skarbu krajowego z powodu klęsk elementarnych. P. Szczepanowskiemu udzielił marszałek 3-dniowego urlopu.

Następnie zawiadomił marszałek izbę o ukonstytuowaniu się komisyi budżetowej, szkolnej, drogowej i administracyjnej. Przewodniczącym komisyi budżetowej wybrano dra Juliana Dunajewskiego, wiceprezesami pp. Stan. hr. Badeniego i Jana hr. Stadnickiego, sekretarzami pp. Scipiona i Paszkowskiego. Komisya drogowa wybrała prezesem p. Mycińskiego, wiceprezesem hr. Romera — komisya administracyjna wybrała prezesem p. Zaleskiego, wiceprezesem hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego.

JE. p. Zaleski zabrawszy głos, doniósł, że jeden z członków komisyi administracyjnej, mianowicie p. Ziemiałkowski dostał urlop do końca sesyi, owoż mówca stawia wniosek, aby izba uchwaliła dokonać wyboru uzupełniającego jednego członka komisyi administracyjnej i aby ks. ążę marszałek wybór ten postawił na porządku dziennym najbliższego posiedzenia. Uchwalono.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych, odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego, zaś sprawozdanie o wykonywaniu naczelnego nadzoru nad gminami i reprezentacyami powiatowemi do komisyi administracyjnej. Wniosek o uchwalenie prowizoryum budżetowego na I kwartał 1894, odesłano do komisyi budżetowej.

Z kolei nastąpiło pierwsze czytanie wniosku Wydziału krajowego o reorganizacyę oddziału manipulacyjnego. We wniosku tym domaga się Wydział pomnożenia etatu urzędników manipulacyjnych przez utworzenie trzech nowych posad stałych pisarzy z płacą 600 zł. i trzema dodatkami pięcioletnimi po 50 zł., tudzież trzech posad aplikantów. Wreszcie dwie nadetatowe posady mają być wciągnięte w etat. Wniosek ten odesłano do komisyi budżetowej, poczem przystąpiono do pierwszego czytania projektu reformy opłat od spadków na rzecz funduszu szkolnego krajowego. Wedle tego projektu ma być od każdego spadku przewyższającego kwotę 300 zł. uiszczona opłata na fundusz szkolny. Opłata ta wynosi 1 zł. jeżeli czysty spadek nie przewyższa kwoty 1 000 zł. Jeżeli zaś czysty spadek przewyższa sumę 1 000 zł. wynosi opłata od każdych 100 zł przy spadkach nad: 1.000—5.000 25 ct., 5 000 do 10 000 30 ct, 10.000—20.000 35 ct., 20.000 do 30 000 40 ct., 30.000 40.000 45 ct., 40.000 i wyżej 50 ct.

Sprawę tę odesłano do komisyi administracyjnej.

Petycyę urzędników konceptowych Wydziału krajowego o zrównanie ich płac z płacami urzędników rządowych przekazano komisyi budżetowej, równie jak i sprawozdanie Wydziału krajowego co do urządzenia kursów rolniczych przy szkołach ludowych i sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie utworzenia w szpitalu św. Łazarza w Krakowie oddziału dla chorób krtani.

Z kolei zabrał głos p. Skałkowski, aby umotywować swój wniosek w sprawie pomocy dla ludności włościańskiej, właścicieli małych folwarków i dzierżawców, dotkniętych klęską nieurodzaju. Podniósł, iż sroga klęska dotknęła w roku zeszłym rolników w bardzo wielu powiatach naszego kraju. Ustawiczne słoty oddziałały zgubnie na rozwój ziemiopłodów, w licznych miejscowościach nie mogli nawet rolnicy zebrać szczupłego plonu całorocznej pracy. Klęska ta jest tak ogólna, że tylko jako wyjątki są wymieniane okolice, których nieurodzaj ten nie dotknął.

Oprócz tej powszechnej niemal klęski jeszcze powódź zniszczyła rozległe obszary w powiatach położonych nad rzekami. Zasoby tak gmin jak i powiatów nie mogą wystarczyć na niesienie choćby najmniejszych zapomóg rolnikom, nędzą najbardziej dotkniętym, mianowicie tam, gdzie głód zagraża i gdzie włościanom brak środków do zasiewów wiosennych. Niezbędną przeto jest pomoc z funduszów państwa i kraju. W równie trudnem położeniu znajdują się właściciele małych folwarków i dzierżawcy, których klęski owe wszelkich pozbawiły zasobów. Udzielenie więc zasiłku ze skarbu krajowego dla zaradzenia najnaglejszym przynajmniej potrzebom ludności rolniczej jest koniecznem, a Wydział krajowy powinien jak najrychlej stosowne wnioski przedstawić. Pomoc ze skarbu państwa już przyznana jest nader niedostateczną, a rzeczą sejmu być powinno upomnieć się w drodze właściwej o zasiłek odpowiedni z funduszów państwowych. Wszelka jednak pomoc ze strony państwa i kraju nie przyniosłaby żadnego rezultatu, jeżeliby egzekucye podatkowe w okolicach klęską dotkniętych były bezwzględnie przeprowadzane. Mówca czyni przeto następujący wniosek:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: 1) Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby przedstawił Sejmowi jak najrychlej odpowiedne propozycye co do wyznaczenia z funduszów krajowych stosownej sumy, którąby umożliwiła udzielenie pomocy ludności włościańskiej, zagrożonej głodem i pozbawionej środków do poczynienia zasiewów wiosennych, niemniej też znajdującym się w podobnie trudnem położeniu właścicielom małych folwarków i dzierżawcom; 2) Wzywa się Rząd, aby wyjednał z funduszów państwowych odpowiedni zasiłek na cele powyżej wskazane i umożliwił w ten sposób rozwinięcie na szersze rozmiary akcyi ratunkowej dla przyniesienia skutecznej pomocy ludności rolniczej; 3) Wzywa się Rząd o polecenie władzom skarbowym, aby w okolicach dotkniętych klęską nieurodzaju lub powodzi wstrzymane zostało ściąganie przymusowe podatków i innych należytości rządowych do końca września r. b.

Wniosek ten odesłano do komisyi budżetowej.

Następnie p. Fruchtman motywował swój wniosek o wezwanie rządu, aby przyznał ulgi w wymiarze należytości prawnych §em 1 ustawy z dnia 31 marca 1890, l. 53 Dz. p. p. zaprowadzone także w wypadkach przeniesienia idealnych części takich nieruchomości, których wartość kwoty 500 zł., 4 000 zł. ewentualnie 8 000 zł. przewyższa, jeżeli wartość przeniesionej części idealnej zostaje w ramach ustawą tą zakreślonych, tudzież aby w drodze administracyjnej a ewentualnie w drodze ustawy uchylił dotychczasową praktykę, według której władze skarbowe w wypadkach, w których sądy należytość spadkową, markami stemplowemi uiszczać się mającą, wymierzają, — w razie niedostarczenia marek stemplowych w ośmiodniowym terminie — potrójną należytość od osób obowiązanych ściągają.

Ostatnim punktem porządku dziennego był wybór uzupełniający jednego członka komisyi gminnej. Wybrano p. Niedzielskiego.

W końcu odczytano wnioski złożone do laski marszałkowskiej.

P. St. hr. Badeni złożył wniosek poparty przez 44 posłów o zrównanie prestacyi szkolnych ponoszonych przez obszary dworskie z prestacyami opłacanemi na ten cel przez gminy. Podczas odczytywania tego wniosku odezwały się w sali kilkakrotnie huczne oklaski.

P. Romańczuk złożył wniosek w sprawie reformy wyborczej do sejmu w którym żąda: 1) rozszerzenia czynnego prawa wyborczego, 2) zaprowadzenia wyborów bezpośrednich w gminach wiejskich, 3) powiększenia liczby posłów z miast i gmin wiejskich.

W końcu odczytano wniosek p. Paszkowskiego w sprawie zmiany ustawy drogowej, tudzież wniosek p. Mikołaja Krzysztofowicza o przyznanie władzom autonomicznym ingerencyi na zarządy kas oszczędności. Wszystkie te wnioski traktowane będą regulaminowo.

O godzinie trzy kwadranse na 1szą zamknął ks. marszałek posiedzenie i naznaczył następne na środę godz. 11tą przed południem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 stycznia.

(Z) Po chwilach gorączkowych nadziei, zaczynają się dla naszej giełdy chwile rozczarowania.

Już wczoraj zrównały się kursa niemal wszystkich walorów spekulacyjnych z notowaniami ubiegłego tygodnia, dziś zaś jeszcze bardziej się obniżyły, t. z. że w ciągu tych kilku dni przebyły niektóre papiery fluktuacye przewyższające 10 zł. Powodem tej znacznej reakcyi jest w pierwszej linii to, że nie ma żadnych szans, ażeby obaj ministrowie finansów mogli w tym roku wypuścić dalszą partyę renty złotej na regulacyę waluty, spekulanci zaś nasi żywili nadzieję, że z wiosną puszczą pp. Plener i Weckerle renty tej za 150 milionów. Tymczasem ani marzyć o tem nie można. Targ berliński, do którego zawsze odwoływały się nasze rządy przy emisyach, jest dziś absolutnie niezdolny do angażowania się w zagraniczne przedsiębiorstwa, gdyż sam potrzebuje sanacyi.

Rok 1893 był dla banków berlińskich rokiem fatalnym, to też bilanse ich są tak złe, jakich od 10 lat nie było, a do tego walka sfer handlowych z kanclerzem Caprivim zaognia się coraz bardziej i oddziaływa niekorzystnie na giełdę. Także na pomoc londyńskiego targu nie mamy co liczyć, gdyż tamtejsi finansiści bez ogródek oświadczyli, że o regulacyi waluty w Austryi nic wiedzieć nie chcą, pozostaje więc jeden tylko targ paryski, ku któremu nasi finansiści tęskne oczy zaczynają zawracać. Paryska giełda jednak musi naprzód przeprowadzić swoją 7-miliardową konwersyę, zanimby się wzięła do innych operacyi a rząd jak na złość zwleka z tą konwersyą. Zniżka dzisiejsza była powszechną, obejmowała zarówno walory bankowe, jak kolejowe, przemysłowe i renty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·50, węgierskie 426·—, Anglobanki 153·50, Uniony 259·25, Bankvereiny 126·50 Länderbanki 255·—, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 262·25, Elbethale 244·25, Renta papierowa 98·15, srebrna 97·90, austryacka złota 119·15, 4% austr. renta wal. kor. 96·75, węgierska złota 116·95, 4% węgierska renta wal. kor. 94·75, dukat 5·87, 20-frankówka 9·90½, marki 12·22, ruble 1·33¼.

§ **Północno niemiecki ruch towarowy** w Galicyi i Bukowinie. Do taryfy do tego ruchu wyszły trzy dodatki ważne od 1 stycznia 1894, a mianowicie Dodatek V do części II zeszytu 1; Dodatek IV do części II zeszytu 2; i Dodatek V do części II zeszytu 3. Dodatki te można otrzymać bezpłatnie w zarządach kolejowych.

Telegramy „Przeglądu".

Villach 15 stycznia. Przywódzca narodowców niemieckich dr. Steinwender oświadczył na odbytem tu wczoraj zgromadzeniu wyborców, iż złoży swój mandat posła do Rady państwa.

Turyn 15 stycznia. Socyalistyczne stronnictwo urządziło wczoraj w tutejszym teatrze narodowym zamknięte zebranie i uchwaliło na niem protest przeciw zajściom na Sycylii.

Rzym 15 stycznia. Ubiegłej nocy miały miejsce zaburzenia w Carrarze. Tłum wdarł się do koszar straży celnej. W bójce, która się skutkiem tego wywiązała, zginął jeden żandarm i jeden człowiek z tłumu, a trzech karabinierów odniosło rany.

Praga 15 stycznia. Proces przeciw „Omladinie" rozpoczął się dziś rano. Przed gmachem sądowym zebrały się wielkie tłumy ludzi, policya jednak rozpędziła je.

Przyjechali do Lwowa
dnia 15 stycznia 1894.

HOTEL ŻORŻA. Hr. J. Romaszkan z Horodenki. A. Hulimka z Mycowa. F. Scazighino z Przeworska. Hr. J. Mycielski i dr. St. Grudziński z Krakowa. M. Brykczyński z Pacykowa. W. Biechoński z Gorlic. M. Bieluchowski z Panszówki. A. Helff z Tarnopola. G. Ehrles z Monasterzysk.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Grudziński z Poznania. St. Zwolski z Podhorzec. N. Katzner z Podwołoczysk. Dr. J. Lutia z Suczawy. Pułkow. brag. A. Farkas z Tarnopola. J. Steiner z Wiednia. A. Pawlik z Wiednia. K. i J. Skawińscy z Parhacza.

HOTEL FRANCUSKI. J. Jaruntowski z Załanowa. T. Ujejski z Lubszy. O. Ambroziewicz z Pomorzan. F. Jaruntowski z Twierdzy. W. Younga z Porzyc. A. Noel z Sosolówki. F. Cybulska z Podwołoczysk. R. Pachner z Mostów. P. Zimmerman z Rosyi. J. Braun z Wiednia. J. Braunhauser z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. Dr. L. Heyne ze Złoczowa. Dr. C. Blaustein z Tarnopola. Ch. Haye z Bremy. C. Singer z Wiednia. J. Braunaer, L. Fischer i J. Schumann z Wiednia. M. Keitzl z Wiednia. A. Basch z Wiednia. J. Lewiński z Krosna. E. Niemczynowski z Przemyśla. J. Rachwał z Jarosławia. A. Rejowicz i dr. E. Markiewicz z Oleszowa. Dr. W. Gasparski z Galicyi.

HOTEL METROPOL. S. Weiss z Badowiec. A. Banach z Czerniowiec. A. Orłowski z Jarmoliniec. J. Hoffman z Mischeltz. Dr. Nennygar z Klosterneuburgu. H. Morawski z Burdurzan. J. Kraus z Budapesztu. G. Torschtów z Steinbergu. M. Pichler z Dobrowlan. Z. Potocka z Wiednia. S. Trębicki z Grabownicy. P. Wodak z Insbruku. T. Okoński ze Słobódki. J. Leizy z Zameczka. E. Müller z Błyszczywody. A. Krauss z Schoenbrunnu. K. Baranowski z Łopatyna. R. Jastrzębski z Niemiłowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 15 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 261.— do 264·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 363·— do 373·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. 100·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·— do 96·70 4% z roku 1893 96·10 do 96·80.

Monety. Dukat cesarski 5·82 do 5·92. Napoleondor 9·81 do 9·91. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 — do 1.34·—. 100 marek niemieckich 60·75 do 61·35.

Wiedeń dnia 14 stycznia. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 352 —, kred. węgierskie 425 —., Anglob. 154.—, Uniony 259.—, Bankvereiny 126.—, Länderbanki 254.60, Akcye tytoniowe —.—, Staatsbahny 311.—, Lombardy 108.62, Elbethale 244.— Renta papierowa 98.05, Renta węg. 4% kor. 94·62 Renta węg. złota 4% 116.80, Alpiny 51·—, Marki 61·17 Losy tur. 57.20.

54)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Znane mu były dobrze liczne przyczyny katastrof, jak nieprawidłowe działanie wentylatora, wybuch kotła wewnętrznego, zjawienie się nagłe gazu wokoło lampy otwartej, albo płomieni po za siatką, spowodowane przeciągiem powietrza, zapalenie wbrew zakazowi zapałki lub palenie fajki, wreszcie ogień nawet na zewnątrz kopalni, ale zbyt blizko wejścia do niej, który zapalając gaz, przenosi się do sztolni, rozszerza się po galeryach i sprawia najstraszniejszą katastrofę, wybuch bowiem może zniszczyć wszystkie maszynerye, uczynić niemożliwym odwrót przez windy, porozbijać drabiny, ostatnią nadzieję górników, zrujnować podpory, rusztowania, drzwi, przepierzenia i zniszczyć wentylacyę.

Bartoli nie czekał, aż wypadek ostrzeże go o potrzebie przedsięwzięcia środków ostrożności i ratunku. I dla tego między innemi pracami, przeznaczonemi do zabezpieczenia robotników w razie wybuchu i pożaru, kazał urządzić przy główniejszych wyjściach żelazne przepierzenia, hermetycznie przystosowane do otworów i osuwające się w fugach. Zasłony te w zwykłym czasie pozostawały u sklepienia galeryi, utrzymywane łatwo uchylającą się sprężyną; w razie zaś katastrofy opadały same, albo uciekający robotnicy spuszczali je dla przerwania komunikacyi i przeszkodzenia rozszerzeniu się pożaru na galerye sąsiednie, mogącego wywołać nowe wybuchy i nowe ofiary.

Bartoli, nie chcąc niczego pozostawić na wolę losu, pourządzał w samej kopalni apteczki przenośne, nieraz bowiem się zdarza wypadek pojedyńczy, np. uduszenie, wymagające pomocy natychmiastowej, wyniesienie bowiem robotnika na świeże powietrze, zajęłoby wiele czasu; tymczasem posiadając ratunkowe środki pod ręką, można ofiarę ocalić. Wypadki takie są liczne, a chociaż nie głośne, nie mniejsze jednak od *wielkich* katastrof sprawiają wśród górników spustoszenie.

Powodowany delikatnością, Bartoli pragnął, aby Klara przyjęła na siebie obowiązek czuwania, by nigdy nie brakowało lekarskich środków ratunkowych. I młoda dziewczyna wywiązywała się z swego zadania z całą starannością, szczęśliwa, że może być użyteczną. Od czasu do czasu w towarzystwie Filipa, Bartolego lub Antonia schodziła do kopalni i odwiedzała chorych i rannych.

Nakoniec w swej wszystko przewidującej ostrożności, Bartoli urządził składy żywności na wszystkich piętrach kopalni, by w razie wybuchu lub zawalenia się galeryi, zagrzebani robotnicy, mając pożywienie, mogli spokojniej oczekiwać ratunku. Dla śpieszniejszego udzielania pomocy w razie wypadku, urządzone były sygnały elektryczne z wnętrza kopalni na powierzchni ziemi. Przewidział on również rzadkie, ale bardzo groźne nieszczęścia, wynikające z nieuwagi mechaników, obowiązanych czuwać nad działalnością windy. Dla przeszkodzenia przedwczesnemu opuszczeniu jej, zaprowadził system rygłów, otwieranych tylko na dany sygnał, zarządził codzienną rewizyę szybu, oznaczył liczbę ludzi dla windy, rewizyę jej przed każdem opuszczeniem i podniesieniem, urządził spadochrony, przeznaczone do łagodzenia szybkości opadania w razie zerwania się liny.

Od niejakiego czasu Bartoli badał nowy system windy pneumatycznej, mającej zastąpić liny i o nim to myślał, gdy mówił synowi, że potrzebować będzie jego pomocy, lecz ponieważ zaprowadzenie tej nowości wymagało długiego czasu, tymczasowo więc posługiwał się jeszcze systemem dawnym.

Na mechaniku, mającym nadzór nad windą, cięży odpowiedzialność wielka, ma on bowiem w rękach życie wielu ludzi, dla tego też obowiązek ten powierzany jest zwykle ludziom trzeźwym i zasługującym na zupełne zaufanie. W ostatnich czasach spełniał ją Kauffmann, stary robotnik i towarzysz Bartolego od lat dwudziestu. Bartoli nie mógł uczynić lepszego wyboru.

Lina, posiadająca w przemyśle kopalnianym znaczenie wielkie, w Aiquillette zrobiona była z drutów żelaznych, szyby bowiem nie zawierały w sobie wód kwaśnych, wytwarzających rdzę.

. . . .

Od kilku dni już, mianowicie od chwili, w której przeczytał list Jactaina i Persillarda, Antonio był milczącym i więcej niż kiedykolwiek ponurym. W duszy jego odgrywał się jakiś dramat.

O czem on myślał i jakie projekta snuł, gdy późnymi wieczorami, unikając spotkania z ludźmi, krążył w około kopalni? Obecnie mieszkając w pałacu, powracał do niego każdego wieczoru i zjadłszy obiad w kółku rodzinnem, udając jakieś pilne zajęcie, odchodził do swego pokoju.

Wtedy zapalał lampę i pozostawiając ją, by ze światła w oknach sądzono, że zajęty jest pracą, schodził na dół cichaczem i znikał w cieniach nocy. Furtka przy bramie nigdy nie była zamykaną, jak również i drzwi wiodące do ogrodu warzywnego, położonego nad rzeką.

Antonio więc miał swobodny wstęp do Castelbouc, mógł wychodzić i wracać łatwo, nie wzbudzając niczyjego podejrzenia. Znalazłszy się w polu, zwracał się zawsze ku kopalni, jak gdyby pociągany jakąś siłą nieprzezwyciężoną. Ale by go nie spostrzeżono, musiał zachowywać wszelkie ostrożności. Nie podchodził do samych budynków, lecz zdala ukryty w krzakach, obserwował mrowisko ludzkie, w którem praca nie ustawała ani w dzień, ani w nocy.

Stamtąd to powinna wyjść jego zemsta, tam powinno nastąpić ukaranie zabójcy jego ojca! Ale nie wiedział jeszcze jakiego to rodzaju będzie kara, więc szukał jej w cieniach nocy, tak odpowiednich usposobieniu jego duszy.

W niedzielę zwłaszcza przychodził tam podpatrywać, tego dnia bowiem rano o godzinie szóstej wychodzą robotnicy nocni, wszelka praca ustaje, w szybach następuje spokój. Wieczorem znowu o szóstej robotnicy nocni nie przychodzą zastąpić dziennych, cały więc dzień i noc kopalnia pozostaje pustą.

Antonio lubił tę samotność. Jako nadzorca, posiadał klucze, dozwalające mu wejść dokąd chciał. Więc wchodził do biura, albo do budynków, mieszczących w sobie maszyny i postępując krokiem wolnym, jak dzikie zwierzę węszące, rozmyślał i zatrzymywał się przed każdą więcej skomplikowaną maszyneryą, zabezpieczającą swą zgodnością doskonałą życie setek ludzi. Ale najczęściej stawał przed windą, wpatrywał się w linę i z pochyloną głową snuł jakieś plany.

Następnie wracał do Castelbouc, stawał w drodze, mówił do siebie głośno, jak gdyby odpowiadał nawałowi czarnych myśli, przepełniają[cych] jego duszę. I bywał tak pogrążony w swych zamiarach zbrodniczych, że nie zwracał uwagi na to, co się w koło niego działo, nie badał otaczających go ciemności, dla przekonania się, czy jego wycieczki nocne nie wzbudziły podejrzenia i czy nie jest śledzonym.

A przecież gdyby był mniej przejęty swemi myślami, lub gdyby nieufność jego była pobudzona, byłby może dostrzegł, że za każdem jego wyjściem z pałacu jakiś cień czepiał się jego kroków, nie opuszczał go, nie tracąc go z oczu i to bez względu na pogodę i na ciemność nocy. Gdy on stawał i cień się zatrzymywał, czynił się małym, kurczył się, znikał za jakim krzakiem lub na dnie rowu i okolica znowu stawała się pustą. Gdy ruszał dalej, cień zdawał się występować z ziemi i ciągnął się za nim aż do kopalni. Tam ukrywał się za budynkami, niekiedy zbliżał się do Antonia tak dalece, że dzieliło go od niego zaledwie kilka łokci i przyśpieszony oddech mógł go zdradzić.

Cień ten wychodził razem z nim z pałacu i wracał z nim współcześnie, a ogromne milczące mury starego zamczyska, zdawały się pożerać obie i śledzonego i śledzącego. I to powtarzało się za każdą wycieczką Antonia.

Cieniem tym była Dyana.

Pewnej nocy z niedzieli na poniedziałek Antonio wszedł do budynku, mieszczącego w sobie maszynerye. Ale zaledwie zamknął drzwi za sobą, postać Dyany zjawiła się przy oknie.

Na szczęście, nocy tej świecił księżyc, rzucający jasny blask na prawie czarnem niebie, usianem niezliczonemi gwiazdami. Promienie jego przedostając się przez szyby, oświetlały nieco miejsce, w którem znajdował się Antonio i dozwalały Dyanie śledzić jego ruchy.

Antonio klęczał, nachylony nad liną, odwrócony do okna plecami.

Dyana nie mogła widzieć dokładnie, co on tam robił, ale przeczucie szeptało jej, że przygotowywał jakiś czyn zbrodniczy. Zadrżała z przerażenia i obawy.

Dopiero po paru godzinach powstał i skierował się do wyjścia. Dyana usunęła się, schowała się za ścianę i dopiero po jego odejściu postępowała za nim zdala. Gdy wszedł do pałacu, w kilkanaście minut później i ona wkroczyła do swego pokoju.

Przejmowała ją boleść instynktowna, bo chociaż nie wiedziała powodów tajemniczego zjawienia się Antonia przy windzie, ale znając swego brata, domyślała się, że musiał tam przybyć w jakimś zamiarze zbrodniczym. C. d. n.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.